GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 8. Warszawa, 25 kwietnia 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Święto z woli ludu



Świat cały obchodził zawsze różnego rodzaju święta, z nakazu proroków, kapłanów, cesarzy, królów, dla upamiętnienia ważnych wydarzeń. Miały one przeważnie charakter religijny i naczelne miejsca zajmowali zawsze prorocy czy kapłani.

Otoczeni tajemniczością, zazdrośnie strzegli przed pospólstwem źródła swojej mocy, a w dymie kadzideł tonęły ich praktyki. Ciemnota i zabobony tworzyły doskonałe podłoże dla opanowania i podporządkowania wszystkiego i wszystkich swoim interesom.

Jak ludzkość tylko pamięta, obchodzono także święto Wiosny. Budząca się z uśpienia natura rozpalała energię, słońce i świeże powietrze dodawały sił, człowiek rozprostowywał kości, podnosił głowę ku górze, ku szybującym ptakom, wolnym mieszkańcom przestworzy.

Duch ludzki, wieczny rewolucjonista, buntował się zawsze przeciwko przemocy fizycznej, czy moralnej.

Na przestrzeni dziesiątków tysięcy lat widzimy usiłowania ciemiężonych do zrzucenia jarzma niewoli. Lęk posiadaczy władzy przed wolą ludu jest tak dawny, jak dzieje ludzkości. Czynili wszystko, by nie dopuścić do wytworzenia zorganizowanej siły wyzyskiwanych. Ogniem i mieczem niszczyli narody i kraje, niebaczni na nauki mędrców i proroków, głoszących wzniosłe nauki miłości bliźniego.

Dopiero w drugiej połowie 19 wieku, przed pięćdziesięciu laty ruch robotniczy zaczął porastać w siłę i zaczęło się budzić zrozumienie dla łączności międzynarodowej, mimo prześladowań i teroru stosowanego przez wszystkie rządy.

W roku 1888 Kongres robotników amerykańskich postanowił urządzić święto robotnicze międzynarodowe. Myśl ta podtrzymana przez socjalistów świata całego została zrealizowana na Kongresie w Paryżu w 1889 r.

Uchwalono by proletariat całego świata obchodził uroczyście święto tego samego dnia, 1-go Maja 1890 r. przez porzucenie pracy, organizowanie wielkich zgromadzeń, pochodów.

Na czerwonych sztandarach wypisano we wszystkich językach żądania wspólne dla całej klasy robotniczej. Po przez wszystkie granice podali sobie dłonie robotnicy, zapowiadając walkę o nowy ład społeczny, który będzie dziełem robotników, a na imię mu: **Socjalizm.** Na ziemiach polskich 1 Maja odegrał wielką rolę w dziejach ruchu socjalistycznego.

Na dane hasło obchody święta majowego przybrały charakter walki masowej, chociaż nigdzie robotnicy nie narażali się na takie prześladowania, jak pod zaborczymi rządami, zwłaszcza pod panowaniem caratu.

W Warszawie, Łodzi, Radomiu, Sosnowcu, ginęli robotnicy od kul kozackich, na stokach cytadeli umierali z okrzykiem: Niepodległość i Socjalizm, zapełniali więzienia i katorgi, ale czerwonych sztandarów nie zdradzili. Bo wiara w zwycięstwo socjalizmu, który głosi Sprawiedliwość, Braterstwo, jest tak silne, że zwycięża wszystkie przeszkody.

Rodzi się nowy świat, nowy porządek społeczny, gdzie człowiek człowiekowi nie będzie wilkiem. Klasa robotnicza, chłopi, robotnicy i wszyscy ludzie pracy staną znowu w ordynku bojowym, nieustępliwym, pewni, że zwyciężą, może jeszcze nie dziś, **ale Jutro** już do nich należeć będzie.

Bo stary, zmurszały świat nie wytrzyma naporu, mimo, że wspomaga go faszyzm, mimo, że uzbrojony chciałby w potokach krwi utopić zorganizowany i świadomy proletariat.

Niech się święci 1 Maja, święto wolą ludu wypisane w kalendarzach świata całego.

W szeregach staną młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety pod czerwonymi sztandarami.

Ludność Polski dochodzi do 35 milionów

Duma rozpiera piersi różnych opiekunów narodu, bo liczba ludności wzrasta stale, rocznie o 450 tysięcy.

Główny Urząd Statystyczny podaje suche cyfry, bo taka jest jego funkcja.

Ale liczby mają także swoją wymowę i to często krzyczącą.

Prawie 35 milionów mieszkańców liczy Rzeczpospolita Polska. 73 procent to ludność wiejska. Chłopi małorolni i bezrolni żyją w najgorszych warunkach, bez ziemi, bez pracy, w przeludnionych wsiach. Wiadomo, że 30 procent prawie 8 milionów, to „zbędni ludzie“, niepotrzebne ręce, zawalidrogi, niespokojne duchy, mąciciele spokoju, bo dopominają się o pracę, bo wołają o chleb dla siebie i rodzin.

Nie lepiej dzieje się ludności miejskiej. Walka o pracę niszczy zdrowie, jeżeli dla ilustracji przytoczymy fakty, jak to bezrobotni stoją „w ogonku“ przez całą noc, żeby „złapać robotę“ przy uprzątaniu śniegu i zarobić 2—3 złote.

W marnych ubraniach, bez ciepłego obuwia, biją się o taką pracę, która nie daje możliwości zaspokojenia głodu, natomiast wszystkie szanse zdobycia reumatyzmu, zapalenia płuc, w najlepszym wypadku przeziębienia.

Jak wyglądają małe miasta i miasteczka na obszarze całej Polski. Bezrobocie jest stałe, zapomóg prawie nikt nie otrzymuje, to też gruźlica i inne choroby sieją spustoszenie.

Ludność głoduje, przymiera w całym tego słowa znaczeniu. Im dalej od stolicy, tym stan jest gorszy a o Kresach można bez przesady powiedzieć, że przeżywają okres klęski. Rodzą się dzieci nędzy, bo klasy posiadające nie poczuwają się do obowiązku dania ojczyźnie obrońców. Pozostawiają ten trud kobietom wiejskim w pierwszym rzędzie i biedocie miejskiej. Ludność w Polsce przeżywa okres ciężkiego zmagania się z klęską bezrobocia i niskich zarobków. Wzrastająca liczba rąk do pracy i głodnych żołądków jest zagadnieniem o pierwszorzędnym znaczeniu. Dlatego „opiekunowie“ narodu muszą pogodzić się z faktem, że w Polsce ludności nie wystarczy uczucie dumy, że doganiamy sąsiadów, że mamy 35 milionów obywateli.

Praca i jeszcze raz praca, ale dobrze zapłacona, to podstawowe żądanie. Musi ono znaleźć posłuch, bo życie na dłuższą metę w dotychczasowych warunkach jest nie do zniesienia. Przebiera się miarka cierpliwości i klasa robotnicza przechodzi do ataku.

Kobiety nie pozostają w tyle. Kroczą razem z mężczyznami, nie ustępują w walce, czy to w fabrykach, czy warsztatach.

35 milionowa liczba ludności w Polsce to w przeważającej większości chłopi, robotnicy i pracownicy.

Wielkość i potęga państwa zależy od możliwości w jakich żyją te masy. Walka o poprawę, to walka o fundamenty Polski, to walka o jej przyszłość.

Taka jest wymowa cyfr, wszystko inne, to puste fazesy, sypanie piaskiem w oczy smutnej rzeczywistości.

30 milionów domaga się zrobienia gruntownego porządku w Polsce.

Nie szukam dziury w całym

Dwie wygody

Rzecz to wiadoma i prosta, że każdy dba o swoją wygodę. Naturalnie, nawet wariat nie zechce chodzić w ciasnych butach. W natłoczonym wagonie szukamy możliwie najlepszego kąta dla ulokowania swych sfatygowanych podróżą ciał. I nie można się temu dziwić. Źle jednak, gdy ludzie, szukając dla siebie „wygody“, czynią niewygodę swoim bliźnim, trzeba bowiem zawsze pamiętać, że nadepnięty odcisk boli jednako, niezależnie od tego, czy jest własny, czy też zdobi cudzą nogę.

A teraz odrzućmy żarty i chodźmy na wspólną przechadzkę. Oto wstępujemy do magazynu kapeluszy. Piękne, duże pomieszczenie, wielkie lustra odbijają blask słoneczny, wpadający do wnętrza przez szybę wystawową. Trudno nie skusić się na różnokolorowe słomki, jedwabie, filce podawane wytrwale przez sprzedawczynie.

Gdy kupująca zmęczy się ciągłym wieńczeniem głowy coraz to inną koroną kapelusza — odpoczywa na miękkim wyściełanym krzesełku przed przystąpieniem do dalszych „wyborów“ kandydata na parotygodniowe osłanianie głowy.

Tak dba się w magazynie o „wygody“ (czytaj względy) kupujących.

Ale zajrzyjmy głębiej za oddzieloną lustrzaną ścianą przestrzeń. W maleńkiej komóreczce, pozbawionej dziennego światła, wietrzonej jedynie przez uchylenie drzwi do sklepu (a tego nie można robić, dopóki znajdują się tam kupujące) mieści się pracownia, w której wykwitają wszystkie te wiosenne cuda kapeluszowe spod rąk modystek, duszących się formalnie w ciasnej klitce.

Idziemy dalej. Jesteśmy w zakładzie krawieckim. Właściwie wpuszczono nas jako klijentki do wielkiego, ładnie urządzonego salonu, pracownia zaś — anibyśmy się domyśliły — mieści się w małym pokoiku, przez który przechodziłyśmy przed chwilą do salonu; nie zauważyłyśmy jej, gdyż wszystkie pięć pracujących tam przy maszynach panien oddziela od oczu wchodzących parawan. Za parawanem, w ukryciu, w kąciku źle oświetlonym siedzą przez długie, długie godziny szyjące dziewczęta, podczas gdy klijentki podczas swej kwadransowej czy półgodzinnej wizyty korzystają z komfortowego salonu.

Możemy przerwać już swą wędrówkę, gdziekolwiek bowiem zajrzymy — zaobserwujemy to samo zjawisko, te same „dwie wygody“: każdy zakład, który wytwarza i sprzedaje na miejscu swe wytwory, spycha, ukrywa jak gdyby pracowników w nędznych klitkach, przeznaczając jednocześnie dla klijentów najlepsze i najobszerniejsze pomieszczenie.

Nie powiadam, że powinno być odwrotnie. Prawda i sprawiedliwość leży zazwyczaj pośrodku. Taka sama conajmniej wygoda jak kupującym należy się tym, którzy pracują przy wytwarzaniu sprzedawanych towarów.

NAT.

ZOFIA WOJNAROWSKA

PIERWSZY MAJ

Utrudzeni wielkim trudem,
w oczach możnych tacy marni,
a naprawdę tak ofiarni
i wiedzący, że nie cudem
to się niszczy, co jest złem —
z wytrwałością, a zawziętą
wspólnych pragnień głoszą święto
robotnicy wszystkich ziem.

Pierwszy Maj—to wiew swobody,
buntu okrzyk to radosny!
O, połączcie się, narody,
w różnobarwne korowody,
wszechprotestu święćcie gody
w blaskach wiosny!

Na szczyt idzie się pomału
drogą stromą niepomiernie;
na tej drodze rosną ciernie,
a na cierniach kwiat zapału,
a na kwiecie rosa — krew.
Lecz kto drogę tę zdobędzie,
ten nizinom da orędzie:
tryumfalny pracy śpiew.

Pierwszy Maj — to w dziejach świata
dzień, co czynem, a nie słowy
bojujące rzesze brata.
O, niech się na wieczność splata
z dłonią dłoń, a myśl ulata
w świt majowy!

Precz z drapieżną władzą złota!
Precz z wyzyskiem! Precz z uciskiem!
Celem to, co sercu bliskim —
Robotnicy i biedota —
równość pracy, równość praw!
Święć się, walko nieustanna,
w mrok się wdzieraj, jak hosanna,
ziemię, całą ziemię zbaw!

Pierwszy Maj — to zawołanie,
co z ust słońca w świat daleki
po świetlistości oceanie
leci w pozwów huraganie,
wieszcząc biednym z nędzy wstanie
już na wieki!

Spekulanci hulają

Ciężkie lata kryzysu doprowadziły ludność miast i wsi do ostatecznej ruiny. Miliony bezrobotnych, marne zarobki pracujących, obcinanie poborów pracowniczych i nieopłacalność gospodarstw wiejskich, oto obraz nędzy i rozpaczy ludności.

Zaledwie pokazały się pierwsze jaskółki zwiastujące maleńką poprawę na rynku pracy, już spekulanci rozpoczęli swoją zdradliwą akcję.

Klasa robotnicza walczy o wyższe zarobki, żeby oderwać się od życia na najniższym poziomie, a już podniesienie ceny na artykuły pierwszej potrzeby przekreślają te usiłowania.

Podniosły się ceny mieszkania, chleba, mięsa, ubrania, tak, że dochody nawet ludzi pracujących nie wystarczają na zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb. Wielkie kartele czyli zmowa fabrykantów, właściciele kopalń, walczą z zajadłością o pozwolenie władz na podniesienie cen węgla, żelaza, cementu, wyrobów wełnianych i bawełnianych, bo dla nich jedyną racją jest zysk i jeszcze raz zysk.

Niech się wali i pali wszystko w Polsce, byle oni mogli napychać kasy zyskami, osiągniętymi kosztem obniżenia nawet obronności państwa i głodem milionów.

Spekulanci zawsze znajdą argumenty dla usprawiedliwienia podnoszenia cen. Przeszło 1200 milionów zł. jest obcych kapitałów w przedsiębiorstwach w Polsce. „Pracują“ na naszym rynku kapitaliści amerykańscy, niemieccy, francuscy, belgijscy, włoscy w przemyśle, w kopalniach, w komunikacji, posiadają elektrownie i dyktują ceny coraz wyższe, byle wywieźć jak najwięcej pieniędzy z Polski.

Hulają jak na dzikim stepie, jak w koloniach, pewni bezkarności. Ale czasy dobre Boussaca w Żyrardowie i rządów Francuzów w elektrowniach już się skończyły. Ze spekulacją tak obcych kapitalistów, jak i rodzimą, trzeba przeprowadzić zdecydowaną walkę. Interes państwa i jego obywateli musi stać na pierwszym miejscu. Chleb powszedni nie może być artykułem zbytku, a troska o wyżywienie rodziny nie może płoszyć snu z powiek kobiet.

Przy krosnach i wrzecionach

Za lśniącą szybą wystawową — cała tęcza. I cały słownik obcych nazw ,co brzmią, jakby tajemnicze zaklęcia, otwierające krainę dobrobytu i wygody. Ot tu, na prawo, miękka, jedwabista smuga jakiegoś równie miękkiego koloru. Po prostu kawałek nieba wycięty z zorzy porannej i rozwieszony na nowoczesnym stojaku. Tam dalej inne i inne. Krzyk mody... Sensacja sezonu... Szaleństwa Paryża. Hasło wielkiego świata... Dom zmieni się w pałac, kochanka w huryssę, żona w boginię — kiedy kupisz, kiedy zapłacisz, kiedy jakaś mistrzyni igły i nożyc wyciosa z tęczy i zorzy kształt, który tymiż hasłami, co i materię wita świat dobrobytu i wygody.

O ósmej ryczy syrena fabryczna. Nazywa się to, że już „buczy". Buczy w Warszawie, buczy w Białymstoku, w Łodzi i Tomaszowie. Buczy na Pradze, Woli, Bałutach i Ostatnim Groszu. Może i niejedna z tych, co wczoraj jeszcze kupowała owe zorze i tęcze usłyszy poważny, nakazujący głos syreny fabrycznej. Usłyszy, obróci się w puchowym łóżku na drugi bok i uśnie. I pewno nawet ani pomyśli, że o tej właśnie godzinie włączy mechanik hebel, rozlegnie się przenikliwy, gwizdliwy turkot ruszającego motoru i zaraz potem hala fabryczna zmieni się w roztańczone piekło. A w piekle tym, od ósmej, od siódmej, od szóstej do zmierzchu, do jakichś godzin skłóconych z wytrzymałością ludzką i ustawami— snuć się i miotać będą dziś, jutro i za miesiąc dziesiątki i setki kobiet.

Ranek i potrzeba wyganiają je z izb. Wyrywają mężom, dzieciom . Prowadzą wielkimi, rosnącymi procesjami do jakiejś bramy w szarym czy czerwonym murze, za którą niecierpliwią się już transmisje.

I potem cały dzień trzeba się zwijać, trzeba niezmordowanie i bacznie czuwać, wytężać wzrok, łowić prawidłowość roboty, trzeba szybkimi, zwinnymi ruchami— jakich nie czekaj u mężczyzny — podrzucać czółenka, przesuwać dźwignię, zmieniać kierunek.

I wszystko jedno, czy to Bałuty, Żyrardów czy Wilanów. Czy selfaktor, czy żakardowskie krosna, czy „okrągła maszyna". Wszędzi pędzą, gnają tryby, koła, walce. Wszędzie trzeba je dogonić, przegonić, złapać tempo, prześcignąć. Trzeba swe ręce włączyć w maszynę, zespolić z nią, zmusić, by pracowały niezawodnie, precyzyjnie, bo jeśli nie...

Przy wypłacie, na kopercie, pod sumą, którą wypracowały ręce, widnieje suma kary, suma, którą głodem zapłaci żołądek, za nieodkładność, za słabość, za to, że maszyna szybsza. A czasem także i za to, że majster się zawziął, że mu takie rzeczy po głowie chodzą, na które przecie się zgodzić niepodobna.

Warczą krosna. Śmigają wśród nich kobiece postacie. Cztery, sześć takich trzeba obsłużyć. Fabryka chce jaknajmniej ludzi. Fabryka chce jaknajwięcej maszyn. Nawet i te, co rankiem płyną z dziesiątka ulic ku fabrycznej bramie, radaby w maszyny zamienić.

Fabryka za to nie lubi płacić. Ot, tyle, ile już koniecznie trzeba, by ludzką maszyna nie osłabła z głodu. Tyle, żeby było zawsze brak, żeby się bała złotówki kary, żeby marzyła o kilku godzinach pofajerantu, żeby w akordzie siódmy pot z siebie wycisnęła i swoim na jeszcze jeden kawałek chleba — fabryce i jej władcom na jeszcze jeden milion, kamienicę, samochód.

Czasem wzbiera zbyt mocno nienawiść. Czasem głód i poniewierka zbyt silnie dokuczą. I wtedy zrywa się więź, łącząca maszynę stalową z maszyną z kości i krwi. Pod dachem hali dudni wśród transmisyj słowo „strajk" i wyłącza heble motorów.

A jeśli strajk — to już zawzięty. Wiele zniosą, wiele potrafią przemilczeć kobiety - robotnice. Lecz gdy walka porwie je w swój wir — niema dla nich kompromisów, strachów, ani chytrych manewrów. Przepatrzą w lot podstęp, wytrwają i ten siódmy strajkowy głód, dostoją murem nawet kopytom końskim czy bagnetom, które sobie kupi fabrykant, by „babskie wojsko do rozumu doprowadzić".

Dawniej bywało inaczej. Dawniej poza fabryką był tylko dom — dla kobiety nieprzepracowanej praca i wiecznych trosk kopalnia. Był poza tym kościół, gdzie jej obiecywano dobro na tamtym świecie, gdzie kazano jej jeszcze więcej znosić, jeszcze bardziej łamać się. A potem przyszły inne czasy. Znalazł się jeszcze Związek. A tam mówią, jak osiągnąć lepszy byt jeszcze w tym życiu, na tej samej fabryce, na tej samej ulicy. I uczą, jak łamać wyzysk i krzywdzenie, jak bardzo trzeba przestać znosić, a zacząć walczyć.

Więc też nic dziwnego, że żywe i żyć chcące kobiety - robotnice garnąć się poczynają do Związku. Jeszcze się jedna z drugą ociąga, jeszcze szuka, jakby tu dawnych dróg myślenia nie porzucać. Ale każda walka uczy, każda walka jednoczy. I rosną po każdej walce szeregi świadomych kobiet, co potrafią iść w bój nie tylko z życiem o kawałek chleba na dziś i jutro — ale także z potęgą wyzysku i krzywdy o kawałek własnego szczęścia w ogólnym szczęściu lepszego Jutra.

Ku temu Jutru pną się po cienistych ścieżynach robotnicy całego świata. Dotrzymują im wiernie kroku żony ich i siostry — robotnice. A w awangardzie tego pochodu kroczą dumnie pod czerwonymi sztandarami — włókniarki.

KAZIMIERZ KACZANOWSKI

Dnia 19-go kwietnia 1937 r. zmarł w Warszawie tow. KAZIMIERZ KACZANOWSKI, jeden z najwierniejszych i najbardziej oddanych Sprawie naszych towarzyszy, człowiek, któ ry poświęcił całe życie służbie Idei Socjalistycznej.

Tow. Kazimierz Kaczanowski był ostatnio redaktorem „Kolejarza - Związkowca", organu Z.Z.K. Jako publicysta, oddawał usługi ogromne całej naszej prasie. Brał najżywszy udział w pracach nad nowym programem P. P. S.

Cześć Jego pamięci!

Mieszkanie z łazienką

Sprawy mieszkaniowe nie mogą schodzić z szpalt naszej prasy. Nie można myśleć poważnie o wyrwaniu ludzi pracujących z tragicznych stosunków rodzinnych, jak długo są zmuszeni gnieździć się w ciasnych izbach, gdzie wszyscy zawadzają, gdzie ani czytać, ani uczyć się nie mogą dzieci i starsi.

Utrzymanie czystości w takich mieszkaniach jest prawie niemożliwe, mimo wysiłków kobiet. I zdrowie w takich warunkach jest narażone na niebezpieczne przejścia, zwłaszcza, że starsi śpią z dziećmi, bo nie ma miejsca na postawienie potrzebnej ilości łóżek, czy tapczanów. Zajmujemy pośród innych krajów prawie ostatnie miejsce co do ilości zużytego mydła. Wysokie ceny tego niezbędnego artykułu odgrywają ważną rolę, niemniej nie ma możliwości w takich mieszkaniach urządzenia kąpieli dla starszych, a często i dla dzieci.

Posiadanie mieszkania z łazienką to przywilej ludzi zamożnych i tej nielicznej grupy urzędniczej, której przypadły mieszkania budowane przez instytucje społeczne. Dla robotników i pracowników niższych kategorii nawet takie mieszkania są nieprzystępne, bo czynsze są za wysokie.

Zaledwie kilka spółdzielni wybudowało małe mieszkania, jak Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa, gdzie za cenę 20 zł. miesięcznie robotnicy otrzymują maleńkie wprawdzie, ale higieniczne mieszkania. Łazienki są wspólne, ale każda rodzina ma możliwość używania kąpieli przynajmniej raz w tygodniu.

W Ameryce na tysiąc obywateli przypada 35 łazienek, w Anglii 31 łazienek, w Niemczech 26, w Szwajcarii 21, w Danii 20, w Holandii 19, w Belgii 18, we Francji 14.

W tym wykazie ogłoszonym w pismach zagranicznych nie ma Polski, bo używanie łazienki nie należy do zwyczajów w naszym kraju.

Jedna łazienka przypadnie może na 100 tysięcy mieszkańców, a może jeszcze gorzej przedstawia się rzeczywistość.

70 procent ludności mieszka na wsi, a w chałupach chłopskich nie znajdziemy łazienek, bo przeważnie i we dworach się nie kąpią. W małych miasteczkach, które wyglądem przypominają osady średniowiecza, daremnie szukalibyśmy łazienek. Zatem tylko w większych miastach można znaleść takie zbytki. Łazienki nie zawsze są używane, często zamienia się je na rupieciarnie, bo lokatorzy nie mają pieniędzy na gaz, czy węgiel.

Nie dotrzymujemy kroku krajom cywilizowanym ani co do spożycia, ani pod względem czystości.

Te sprawy o podstawowym znaczeniu dla najszerszych mas społeczeństwa, nie są w Polsce najważniejsze, bo głosu decydującego nie mają właśnie te masy.

Że kobiety jako matki i gospodynie najciężej odczuwają te krzywdy jest sprawą jasną.

Sprawy mieszkaniowe muszą zająć czołowe miejsce w naszej propagandzie. Posiadanie łazienki nie może być przywilejem, a kąpiel tylko od wielkiego święta, musi być piętnowana jako wielka krzywda.

Socjaliści we wszystkich państwach rozpoczynają swoją akcję od budowania mieszkań dla ludzi pracujących. W Wiedniu powstały całe dzielnice z 26 tysiącami małych mieszkań, w Londynie zarząd socjalistyczny zburzył stare rudery i dzielnice najnędzniejsze zamienił w piękne pełne zieleni i słońca.

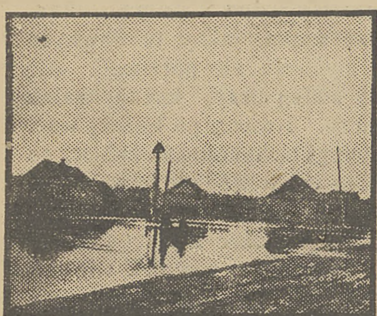
Od gospodarzy należy urządzenie tak małego jak i dużego gospodarstwa. Socjaliści na całym świecie zdali egzamin. Burzą, żeby na miejsce zmurszałych domów wybudować nowe, piękne mieszkania dla tysięcy i dziesiątków tysięcy rodzin.

Kobieta na Polesiu

Polesie, położone daleko na wschodzie Polski, wybiega po za nasze państwowe granice w głąb Rosji. Polesie należy więc w mniejszej części do Polski, a w większej do Sowietów.

O fantastycznej tej krainie mówi się dużo; porównuje się nawet to wszystko, co jest nędzne do Polesia, „błota jak na Polesiu“, „chudy jak Poleszuk“ i t. d. Powiedzenia te nie świadczą wcale, że życie płynie na Polesiu łatwo.

W niektórych okolicach, otoczonych zewsząd bagnami, ludzie tak żyją, jak żyło się wieleset lat temu.



Wioska poleska.

Patrząc więc na całą kulturę Poleszuka, na jego sposób orania ziemi, podbierania miodu z barci, plecenia łapci, na taniec, wesele, chrzciny i t. p. — możemy nieraz i dzisiaj zaobserwować to, — co charakteryzowało dawnych Słowian.

Nic dziwnego, gęsty łańcuch bagien i lasów nie przepuszczał tego wszystkiego, co stworzyło cywilizacja.

Nie szedł więc na Polesie średniowieczny zakonnik, ani urzędnik królewski, a później ani komornik, sekwestrator, policjant, ksiądz ani nauczyciel.

Któż więc miał przynieść wieści o tym, że się używa zapałek do rozpalenia ognia, o tym, że Polska jest niepodległa, o tym że gdzieś w Hiszpanii toczy się wojna?

Dziś komisja poborowa z trudem wybiera nieliczny procent chłopców poleskich, zdatnych do służby wojskowej. Ci wrócą z wojska z wieloma wieściami o cywilizacji, która powoli będzie się wsaczać w osiedla, wsie i futory poleskie.

Ale i ten proces będzie trwał bardzo długo. Cóż bowiem z tego że Poleszuk wie o istnieniu zapałek, kiedy są dla niego za drogie. Pozostanie więc przy swoim krzesiwku i hubie i wiele lat jeszcze będzie nimi zapalał ogień w wielkim piecu i przykurzał fajkę.

Zresztą Poleszuk wierzy, że ogień dobyty z krzesiwa, jest ogniem „żywym“, „bożym“ i zawsze chętniej go będzie używał, — chyba że straci wiarę w specjalną moc „żywego, boskiego ognia“

Najwięcej jednak dawnych zwyczajów zachowały kobiety na Polesiu.

Wszystkie czynności, spełniane przez Poleszuczki, otoczone są atmosferą przesądów i zabobonów. Czy to pieczenie chleba, czy zwykłych codziennych potraw, czy tkanie płótna, czy rodzenie dzieci — wszystko musi odbywać się z zachowaniem starodawnych zwyczajów.

Zwłaszcza intymne życie kobiety obfituje w wiele zabobonów. Z jednej strony otoczone wstydliwą tajemnicą, z drugiej bogate w szalenie skomplikowany system zamawiań, przeszeptywań. Trzeba być kobietą wielce „umną“, żeby niczego nie zapomnieć z rytuału zabobonów.

W wiele takich bardzo charakterystycznych i niezrozumiałych dla mas praktyk obfituje okres rodzenia.

Kobieta sposobiąca się do porodu jest na Polesiu jakby wykluczona z grona normalnych osób. Przed ciężarną chowa się wiele rzeczy, potraw, nie pozwala się jej przechodzić przez orną ziemię, bo jej stan skaziłby te chronione rzeczy.

Dlatego też, gdy nadchodzi chwila przyjścia dziecka na świat, kobieta wychodzi z chaty, by schować się od ludzi ze swym wstydem.

Często rodzi gdzieś w stodole, i we własnym podołku, o własnych siłach przynosi dziecko do chaty.

I tak może jest lepiej, niżby miały pomagać jej „babki“ i szeptuny. Bywa bowiem, że w myśl jakichś przepisów ugniata się piersi rodzącej — co czasem kończy się śmiercią.

A ile trzeba później dopilnować wykonania zabiegów magicznych, mających na celu uchronienie dziecka od głuchoty, ślepoty, żarłoczności, głupoty i t. p.

To trzeba wypić, na tamto spojrzeć i po trzykroć splunąć, tak nie można przejść progu, tak, a nie inaczej trzeba położyć dziecko (główką do północy) — wszystkie matki wykonują to w trosce o jego przyszłość.

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że kobieta poleska żyje tylko przesądami. Kobieta ta, mimo swej całej naiwnej wiary w pomoc sił nadprzyrodzonych, przede wszystkim wierzy w wyniki swej pracy.

Pracuje więc bez wytchnienia. Już kilkuletnie dziewczynki dla zabawy wprawiają się w przędzeniu. Kilkunastoletnie przędą już na całego — do 20 godzin dziennie.

W swej ciężkiej pracy znajduje młoda Poleszuczka nadzieję innego życia. Im więcej utka przed wyjściem zamąż, tym więcej będzie później miała.

Skoro tylko ma już jedno dziecko, cała praca jej idzie na ubranie i okrycie dziecka. W międzyczasie i o mężu musi pamiętać. Póki więc młoda tka z całym zapamiętaniem, bo co utka będzie jej dobrobytem.



Poleszuczka przędzie przed chatą.

Czasami nie wolno tkać ani nic innego robić — „święte wieczory“ pozwalają na zabawę. Doczki — czyli dziewczęta na Polesiu występują w tańcu w całej okazałej i dumnej swej krasie.

Trzymanie figury w tańcu ma dużo dostojeństwa u dziewcząt poleskich.

Tańczą z takim namaszczeniem, jakby sprawowały jakiś święty obrządek. W tym sposobie tańczenia odczuwa się wiele godności kobiecej.

Przy jednostajnej pracy przędzenia lub tkania Poleszuczka chętnie śpiewa. Czy młoda, czy stara zawsze znajdzie odpowiednią piosenkę. Młoda oczywiście śpiewać będzie o swym kochaniu:

„Szumiat werbi koniec hrebli
szczo ja nasadziła,
Niema moho mileńkoho
szczo ja polubiła“.

(Szumią wierzby w końcu grobli
com je posadziła,
Nie ma mego najmilszego
com go polubiła).

W całym życiu rodzinnym na Polesiu kobieta zajmuje bardzo ważne miejsce. Odbija się to zwłaszcza w obrzędach rodzinnych, jak wesele, czy chrzciny.

W obrzędach tych, babki, starościne, matki grają naczelne rolę w obrzędzie.

Pomimo wielkiej nędzy Poleszuczki niechętnie wychodzą za mąż po za obręb swej wsi, nie mówiąc już dalej. Wolą pozostać tu gdzie się urodziły, choć bardzo ciężko trzeba walczyć na Polesiu o prawo do życia.

O naszych zadaniach w Osiedlu

Koło Kobiet P. P. S. przystąpiło ostatnio do działania na terenie nowoczesnego Osiedla mieszkaniowego na Żoliborzu. Poza pracą organizacyjną na Marymoncie, Miasteczku i Zdobyczy zbudowaliśmy organizację kobiecą w Osiedlu, którego połowa mieszkańców — to kobiety. Zaledwie garstka z nich pracuje zarobkowo, olbrzymia zaś większość spełnia niewdzięczną pracę domową. Przy ustalaniu dalszych faktów przekonamy się, że skromny ułamek kobiet Osiedla bierze udział w życiu społecznym, kulturalnym i oświatowym. Reszta — olbrzymia reszta niewiast żyje w beznadziejnej tępocie ducha głucha na wszystko co wokół niej się dzieje.

Ażeby mieć pełniejszy obraz rzeczywistości dodajmy, że kobieta nie czyta książek, gazet i kobieta wrogo ustosunkowana jest do wszelkich urządzeń cywilizacyjnych. Gdy zaś wsłuchamy się w rozmowy mieszkanek naszych, to „włosy na głowie stają“, że coś podobnego można wygadywać o spółdzielni, pralni, Gospodzie Spółdzielczej i t. p.

O Osiedlu naszym mówimy, że już dziś tworzymy w nim nowe życie; mówimy, że jesteśmy życia tego zwiastunami. Śnimy o falansterze.

Gdy sen mija — znów wraca brutalna rzeczywistość powszechnego dnia. Masa kobiet żyjąca we własnym błotku plotek, wystrzegająca się dobrej książki, gazety.

Przełamać opór bierności! zburzyć błogi spokój kobiet Osiedla naszego — oto zadanie, które spełnić musimy w najbliższej przyszłości.

Rewolucyjnym wydarzeniem w Osiedlu naszym będzie, jeżeli potrafimy wprzęgnąć kobiety do udziału w organizacjach naszych.

Nasz świat W. S. M. jest wielki wobec zadań, które mamy do spełnienia.

Ogłaszamy werbunek kobiet, które podzielają nasz punkt widzenia, które chcą iść z nami do rzetelnej pracy.

Mieszkanka Osiedla W. S. M.

Dzień spółdzielczości

Niedługo będziemy obchodzili święto spółdzielczości, święto wspólnej, zgodnej współpracy ludzi dobrej woli.

Każda z nas powinna zainteresować się spółdzielczością. O ile nic o tym ruchu nie słyszała — to powinna wypożyczyć z biblioteki i przeczytać jakąś książkę lub broszurę.

Dzień spółdzielczości powinien być wielką manifestacją wszystkich pracujących ludzi. Ludzi, którzy pragną zmienić zbyt krzywdzący i niesprawiedliwy dzisiejszy ustrój. Ludzi, którzy dążą do prawdziwej demokracji, zapewniającej równość wszystkim obywatelom.

Pamiętajmy, że zbliża się dzień spółdzielczości! K. K.

Dbajmy o zdrowie

Przepuklina albo ruptura

Potrafią ludzie przekwękać z nią całe swe — nawet długie nieraz życie, przyzwyczaić się do niej jak garbus do swego garba. Ale cóż to za życie z dolegliwością, która na każdym niemal kroku daje znać o sobie: nie mówię już, że cierpiący na przepuklinę musi wystrzegać się każdego gwałtowniejszego ruchu, noszenia ciężarów — biedak nawet kaszlnąć ani kichnąć nie może po ludzku, zaraz mu siarczyste ciarki po brzuchu przelatują.

A najprościej raz na zawsze pozbyć się cierpienia — przez poddanie się operacji, która prawie zawsze daje doskonałe wyniki.

Na czym przepuklina polega?

Ściany brzucha nie we wszystkich miejscach mają jednakową wytrzymałość, pomiędzy krzyżującymi się mięśniami znajdują się luki, przez które z jamy brzusznej wychodzą duże pnie naczyń krwionośnych i nerwów. Otóż przez te luki jelita mogą się wysunąć razem z otrzewną i tworzyć pod skórą guzy, zwane właśnie przepuklinami.

Miejsca, w których przepukliny się tworzą, są dość liczne. U mężczyzn najczęściej występuje **przepuklina pachwinowa.** Bywa ona różnej wielkości — nieraz dorównywa wielkości głowy dziecka albo nawet dorosłego człowieka, a w bardzo rzadkich wypadkach może sięgać aż do kolan.

Przepuklina udowa spotyka się przeważnie u kobiet — i jest zazwyczaj niewielkich rozmiarów.

Przepuklina pępkowa zdarza się najczęściej u niemowląt — ta również nie dochodzi do większych rozmiarów.

Pół biedy jeszcze jeśli przepuklina jest **odprowadzalna,** to znaczy daje się odprowadzić spowrotem do jamy brzusznej. Gorzej jeśli mamy do czynienia z przepukliną t. zwaną **uwięźniętą,** to znaczy nie dająca się wsunąć spowrotem. Powoduje to zatrzymanie gazów i stolca. Następują nudności i wymioty, spocztąku resztkami pokarmowymi, później żółcią, wreszcie kałem. Niezależnie od tego pętla jelita (kiszki) naskutek silnego zaciśnięcia zostaje pozbawiona dopływu krwi, co powoduje obumarcie ściany jelita i jej przedziurawienie. Bakterie, zawarte w zamkniętej i schorzałej pętli zakażają otrzewną jeszcze przed przedziurawieniem jelita. W rezultacie następuje osłabienie serca, mocz wydziela się z trudnością, oddech staje się powierzchowny. Chory umiera najczęściej na czwarty, piąty dzień, jeśli odpowiednia pomoc nie została udzielona natychmiast.

No, ale strachy na Lachy. Po to właśnie chcemy zapoznać naszych czytelników z niebezpieczeństwami,, wynikającymi z tej choroby, by wiedzieli, jak niedopuszczać do niej, lub — jak się bronić, gdy na nas spadła.

Przyczyną przepukliny poza wrodzoną słabością mięśni może być osłabienie starcze oraz osłabienie, towarzyszące nadmiernej otyłości. U ludzi otyłych — jama brzuszna staje się zbyt szczupła wskutek gromadzącego się w trzewiach tłuszczu, który rozszerza rozstępy mięśniowe w ściankach brzucha i toruje drogę przepuklinie.

Nie znaczy to, by „chudzielcy" mieli nie bać się widma przepukliny — grozi ona wszystkim, zwłaszcza zaś osobom, zmuszonym do długotrwałych wysiłków fizycznych w pozycji stojącej (Np. tragarzom, kolejarzom, robotnikom transportowym). Można też nabawić się przepukliny, usiłując podnieść znaczny ciężar.

U kobiet ciąża przez rozciągnięcie ściany brzusznej i poród powodują powstawanie przepukliny. Niemowlęta, które dużo krzyczą, mogą nabawić się przepukliny pępkowej.

Zapobieganie przepuklinie polega na tym, by ludzie o budowie sprzyjającej tej chorobie unikali zawodów, połączonych z wysiłkiem fizycznym w pozycji stojącej. Kobietom zaleca się noszenie podczas ciąży i po porodzie specjalnych pasów.

Leczenie polega na zastosowaniu odpowiedniego pasa — co niezawsze (np. przy przepuklinie udowej) jest możliwe. Pas musi być wybrany i dopasowany przez lekarza. Wystrzegać się należy różnych oszustów i bandażystów, którzy przynoszą tylko szkodę.

U niemowląt przepuklina ustępuje dość łatwo pod uciskiem dobrze ubitego tamponu, umocowanego przylepcem.

Najradykalniej jest skończyć raz na zawsze z chorobą przez zabieg chirurgiczny, tym bardziej, że operacja ta przebiega pomyślnie zarówno u 2 letnich dzieci, jak i 70 letnich starców.

Niech się święci 1 Maj!

W masowych demonstracjach 1 Majowych, które skupią robotników, chłopów, pracowników umysłowych i cały lud pracujący wsi i miast,

BĘDZIEMY ŻĄDAĆ ZMIANY KONSTYTUCJI W DUCHU SZEROKIEJ DEMOKRACJI, DAJĄCEJ PRZY SILNYM RZĄDZIE ROBOTNICZO - CHŁOPSKIM PEŁNY WPŁYW MASOM PRACUJĄCYM NA PAŃSTWO;

BĘDZIEMY ŻĄDAĆ ROZWIĄZANIA SEJMU I SENATU I NOWEJ ORDYNACJI WYBORCZEJ, OPARTEJ O PIĘCIOPRZYMIOTNIKOWE PRAWO GŁOSOWANIA;

BĘDZIEMY DOMAGAĆ SIĘ WYWŁASZCZENIA OBSZARNIKÓW I WIELKICH KAPITALISTÓW, REFORMY ROLNEJ BEZ WYKUPU, I ZORGANIZOWANIA PLANOWEJ GOSPODARKI SPOŁECZNEJ;

BĘDZIEMY PROTESTOWAĆ PRZECIWKO REPRESJOM WOBEC ORGANIZACYJ ROBOTNICZYCH, CHŁOPSKICH I PRACOWNICZYCH, DOMAGAJĄC SIĘ PEŁNEJ SWOBODY WALKI O PRAWA CZŁOWIEKA PRACY;

BĘDZIEMY PROTESTOWAĆ PRZECIWKO OSŁABIANIU POLSKI PRZEZ RODZIMY I OBCY FASZYZM I ROZBRAJANIU JEJ W OBLICZU ZBROJĄCYCH SIĘ SIŁ HITLERYZMU; WSKAZUJĄC, ŻE SIŁA OBRONNA, BEZPIECZEŃSTWO, CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI LEŻĄ TYLKO W MASACH PRACUJĄCYCH I W SERDECZNYM ZWIĄZKU TYCH MAS Z PAŃSTWEM;

BĘDZIEMY DEMASKOWAĆ OBŁUDĘ NACJONALIZMU, PRZECIWSTAWIAJĄC MU SOLIDARNOŚĆ WSZYSTKICH LUDZI PRACY W WALCE O POWSZECHNĄ SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Polskę trzeba dźwignąć wzwyż, wbrew kapitalistom i obszarnikom, wbrew woli faszystów, przez związanie naszego Państwa z demokracjami świata, z ludami budującymi swe szczęście własnym wysiłkiem mas.

W dniu 1 Maja prześlemy gorące pozdrowienia dla bohaterskiego ludu Hiszpanii, dla wszystkich jęczących w niewoli faszyzmu w Niemczech, we Włoszech, w Austrii.

Będzie pociągnięta do odpowiedzialności

Stanisława Laszuk lat 19, służąca podrzuciła niemowlę przed ośrodkiem zdrowia w Warszawie. Dozorca znalazł maleńką dziewczynkę i oddał policjantowi.

Dziecko umieszczono w Domu Wychowawczym i otoczono należytą opieką. Młoda matka pozbyła się kłopotu i znalazła pracę.

Nie zaznała jednak spokoju, płakała całymi dniami, a zapytana o przyczyny zmartwienia dawała niejasne odpowiedzi. Po kilku tygodniach przyszła, dowiedziała się, gdzie umieszczono jej dziewczynkę. Przyszła do przytułku i prosiła kierowniczkę, żeby pozwolono jej zobaczyć niemowlęta.

Zatrzymano ją i ustalono, że jest matką znalezionego dziecka. Przyznała się z obawy, że nie odnajdzie własnego dziecka, jeżeli nie poda wszystkich okoliczności w jakich pozostawiła córeczkę.

Teraz ma głos prokurator, będzie pociągnięta do odpowiedzialności, jak głosi paragraf ustawy karnej, za lekkomyślne porzucenie dziecka.

19-letnia matka, zbrodniarka prawie, bo nie dała dziecku opieki należnej niemowlęciu. „Ukaraj rękę nie ślepy miecz", mielibyśmy ochotę powiedzieć p. prokuratorowi.

Czy dziewczyna zdana na łaskę losu, po urodzeniu dziecka zasługuje, żeby karząca ręka sprawiedliwości ją dosięgła!

A gdzie opieka społeczna, gdzie domy dla matek i dzieci, żeby 19-letnie dziewczęta mogły znaleść pomoc i opiekę!

Nie przestaniemy wołać o prawdziwą opiekę tak na wsi jak i w miastach. Kobiety nie mogą być igraszką losu. Mają prawo żądać żeby ich sprawy i dziecka zajęły należne miejsce.

„Pukajcie, a będzie wam otworzone". Jeżeli pukania w porę nie będzie usłyszane, kobiety pomogą otworzyć drzwi na oścież...

Fundusz pracy i fundusz zdrowia

Bezrobotna: — Proszę o wydanie mi bezpłatnej karty do lekarza-dentysty.

Urzędniczka: — Pani wie, że nasi dentyści udzielają bezpłatnie tylko pomocy doraźnej.

Bezrobotna: — Nierozumiem.

Urzędniczka: — Jeżeli panią boli ząb, to go zatrują albo wyrwą.

Bezrobotna: — Mam trzy zęby chore, które nadają się do leczenia i do plombowania.

Urzędniczka: — Zapłaci pani tyle, ile u prywatnego dentysty.

Bezrobotna — Nie mam na to.

Urzędniczka: — Ja na to nic nie poradzę.

Bezrobotna: — Bo i poco? To nawet rozsądne zarządzenie dla bezrobotnych... Obejdzie się bez zębów, kto nie ma co gryźć..

WIEDZKA.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

— Ojcze, — odezwał się spod koszuli przytłumionym głosem. — Skądeśmy się tu wzięli? Przecież odeszliśmy daleko od domu.

— Widocznie dom szedł za nami, — odpowiedział ojciec, wdrapując się na wysokie łoże.

Położył się na futrach ostrożnie, aby nie zbudzić Kuch i dziecka. A gdy poczuł obok siebie Kutuwję, rzekł mu do ucha:

— Jutro pójdziemy na tamto miejsce. Zobaczymy. Może nasz dom i tam też stoi.

ŚLADY NA ŚNIEGU.

W dali opada na śnieg coś ciemnego. To niebo. Na niebie jest dużo dziurek, a każda się świeci. To gwiazdy. Między gwiazdami chodzi coś białego, — to księżyc.

— A dokąd poszło słońce? — zapytał Kutuwja.

— Słońce śpi na górnej ziemi w czarnym namiocie, — odrzekł Imteurgin. — Niedługo się zbudzi. Wtedy jasno się zrobi i ptaszki przylecą.

Tak rozmawiając, szli na poszukiwanie jeleni.

— Kutuwja, — rzekł ojciec — teraz zobaczymy, jaką drogą przyszliśmy tutaj wczoraj.

Poszli wczorajszymi śladami. Ślady zaczynały się koło namiotu, krążyły na śniegu w rozmaitych kierunkach i wracały spowrotem.

— Widocznie kręciliśmy się dokoła namiotu, jak zające, — powiedział Imteurgin i roześmiał się.

Kutuwja, przypomniawszy sobie, jak bardzo się wczoraj przeląkł, też zaczął się śmiać. Nagle schwycił ojca za rękę.

— Ojcze, — rzekł, — ktoś czarny lata po śniegu.

— Gdzie?

Imteurgin rozejrzał się i powiedział:

— Patrz dobrze. Może to nasze jelenie.

— Lata, lata! — krzyknął Kutuwja. — Patrz! Taki długi, u dołu gruby, u góry cienki, a cały włochaty.

Imteurgin natężył wzrok, ale nic nie dostrzegł.

— Czy do nas biegnie? — zapytał syna.

— Nie, — odpowiedział Kutuwja. — Biegnie tam, gdzie patrzą moje oczy.

Imteurgin spojrzał na syna i rzekł:

— Na oczach wiszą ci kawałki lodu. Może lód widzisz, a nie co innego?

Kutuwja zdjął z rzęs i brwi sopelki lodu, rozejrzał się dokoła i powiedział:

— Tak, może to był lód przyczepiony do sierści na oczach, a może to kele chodzi, — nie wiem; ale teraz już nie widzę czarnego.

Długo błąkali się po tundrze ojciec z synem, skręcali to w jedną, to w drugą stronę. Żadnego śladu na śniegu. Śnieg leżał czysty, równiutki, gładki, jakby oblizany przez wiatr.

Imteurgin przykucnął i rzekł:

— Pewnie teraz umrzemy wszyscy. Bez jeleni żyć nie można.

— A możeby pójść do sąsiada Karawji i poprosić o mięso? — zapytał Kutuwja.

— Karawja siedzi w namiocie z tamtej strony, — odpowiedział Imteurgin, wskazując palcem. — Dwa razy będziemy spać, zanim dojdziemy.

JADŁO CHODZI PO TUNDRZE.

Podnieśli się i poszli dalej. Nagle Kutuwja krzyknął:

— Jelenie przechodziły tędy!

Grzęznąc po kolana w śniegu, Imteurgin podbiegł do syna i pochylił głowę, przyglądając się śladom.

— Nasze! — zawołał. — Wielki Róg był tutaj! On zawsze rozrzuca śnieg rogami.

Zdjął czapkę i poszedł dalej.

— A tędy przechodziła Krzywa Noga. Spójrz: jedną nogę wbok stawia. A tutaj oddała mocz Pstra Łapa. Boi się zamoczyć nogi, dlatego rozstawia je tak szeroko.

— Jelenie przechodziły tędy niedawno. Teraz już napewno będziemy żyć.

Imteurgin i Kutuwja biegli śladami kopyt jelenich. Brali w ręce kupki nawozu i przyglądali mu się z radością.

Raptownie zatrzymali się obydwaj.

— Ludzie szli tędy — rzekł Imteurgin i pochylił się do samej ziemi.

— Chodzili na nartach, pędzili nasze jelenie.

— Ciężcy ludzie, — powiedział Kutuwja, — głęboko wciskali w śnieg narty.

Imteurgin nie odpowiedział, tylko znowu zdjął czapkę z głowy i otarł spływający z czoła pot.

Szli dalej, patrząc na ślady nart.

Oto na skręcie do tych śladów przyłączyły się nowe. Cały śnieg był rozrzucony kopytami jeleni. Przeszło tędy wielkie stado, obce stado.

— Nasze jelenie poszły razem z obcymi, — odezwał się Imteurgin.

— Trzeba iść prędzej. Dogońmy stado, odbierzemy swoje, — odrzekł Kutuwja.

— Dobrze, — zgodził się ojciec.

Przyśpieszyli kroku.

Ale wkrótce Imteurgin zatrzymał się.

— Nie dogonimy, — rzekł. — Siła prędko z nas ucieknie, bo dawno nie jedliśmy mięsa. A w domu też wszyscy siedzą głodni.

Kutuwja podreptał w miejscu, jeszcze raz rzucił okiem na liczne ślady na śniegu, i poszedł za ojcem w stronę domu. Szli wolno, patrząc w ziemię.

W miejscu, gdzie spostrzegli pierwsze ślady na śniegu, przystanęli, nadsłuchując.

— Stukają rogami, — rzekł Imteurgin do syna.

— Jelenie! — zawołał Kutuwja. — Nie wszystkie nasze poszły z obcem stadem. Trochę zostało tutaj.

— Ciszej, bo się wystraszą, — odrzekł Imteurgin.

Szli dalej lekkim, cichym krokiem. Zdaleka ujrzeli poplątane rogi, obydwaj stanęli na czworakach i wydali głośny chrap, naśladując jelenie.

Zwierzęta usłyszały ich, zbiły się w gromadkę, wyprężyły ogony. Potem wyciągnęły naprzód pyski i powoli poszły na spotkanie dwojga ludzi w jelenich futrach.

Tymczasem ludzie zatrzymali się, odgarnęli śnieg i oddali mocz. Potem odeszli na bok.

Jelenie, poczuwszy zapach moczu, podbiegły i, odpychając się wzajemnie rogami, chciwie połykały zroszony śnieg.

Imteurgin trącił syna łokciem.

— Spójrz, jak mało jeleni zostało. Wielkiego Rogu niema, Czarnego Grzbietu niema, Okrągłego Kopyta niema. Szarego też niema. Mało jeleni zostało. Nie starczy na jeden wiatr. Co teraz zrobimy? Jak będziemy żyć?

— Poczekamy na sąsiada Karawję—odrzekł Kutuwja. — Karawja niedługo przyjdzie. Będziemy razem koczować. Do przyjścia słońca damy sobie radę. A potem przylecą ptaki i zbudzą się ryby w wodzie. Będzie można żyć i bez jeleni.

Imteurgin spojrzał na syna spodełba i pochylając głowę, powiedział:

— Źle mówisz. Bez jeleni żyć nie można. Ptaki przyjdą i odejdą, ryby zbudzą się i opuszczą na dno, a jeleń zawsze z nami zostanie Jeleni ludzie jesteśmy.

KOBIETY NIE TRACĄ OTUCHY.

Kiedy Imteurgin i Kutuwja szukali w tundrze jeleni, kobiety tymczasem, podniósłszy ścianki namiotu, krajały śnieg długimi kościanymi nożami. Wycinały kawałek za kawałkiem, układając śnieg w namiocie. W ten sposób oczyszczały wyjście z namiotu, zaniesione podczas zamieci.

Namiot napełnił się śniegiem do samej góry. Wtedy kobiety wydostały się na dwór. Patrzały na księżyc, patrzały na gwiazdy i głęboko wdychały zimne, orzeźwiające powietrze.

Potem zaczęły wynosić śnieg z namiotu. Doprowadziły wszystko do porządku. Wreszcie wyciągnęły na dwór łoże i wszystkie skóry.

— Niech schną na powietrzu, — rzekła Kuch.

Tynatwal ubrana w futrzaną koszulę i spodnie, też wybiegła z namiotu, tarzała się w śniegu, jak młode lisiątko i skakała, jak młody jelonek.

Wróciwszy do namiotu, wzięła na ręce szczenięta. Były jeszcze bardzo małe, miały krótką sierść i zamglone oczy. Piszczały, wierzgały łapkami, w końcu schowały pyszczki za koszulę Tynatwal.

Dziewczynka przytuliła je do swojego policzka, pogłaskała i oddała matce. Suka przez cały ten czas wyła żałośnie i lizała jej ręce, jakby prosząc, żeby nie zabierała dzieci.

Tynatwal wzięła na ręce małego Imteurgina, otulonego w futra, i zaczęła go tarzać po śniegu.

— Jelenie idą! krzyknęła nagle Rultyna. — Wróciły nasze jelenie!

Tynatwal podniosła z ziemi małego brata i, tańcząc z nim, wołała radośnie:

— Będzie wątróbka. Będzie mózg! Będziemy jeść!

Chciała podnieść brata wyżej, żeby on też ujrzał zbliżające się jelenie, ale potknęła się, upadła i przygniotła małego.

Dziecko rozpłakało się i zawierzgało nóżkami.

— Nie płacz, — rzekła Tynatwal, ty też dostaniesz wątróbkę!

Jelenie przechodziły coraz bliżej. Kiedy doszły do namiotu, odwróciły się, jak zwykle i zaczęły uciekać spowrotem do tundry. Ale Imteurgin wziął arkan i, trzymając go za jeden koniec, drugi dał Kutuwji. Rozciągnęli arkan i zagrodzili jeleniom drogę.

— Mało jeleni, — rzekła Kuch. — Gdzie zostawiliście resztę?

— Nasze jelenie chodzą w stadzie obcych ludzi — odpowiedział Kutuwja. — Zostały nam tylko te, najmniejsze.

Kobiety rozpłakały się.

— W czyjem stadzie chodzą nasze jelenie? — zapytała Kuch.

— Nie wiemy, — odrzekł Imteurgin. — Obcy ludzie odeszli daleko. Nie mieliśmy sił, nie dogoniliśmy ich.

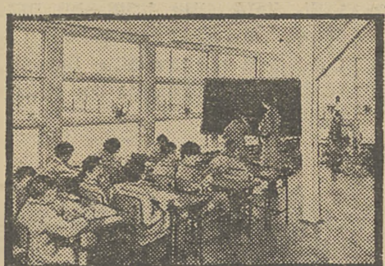
(D. c. n.).

Bajka żoliborska dla wszystkich dzieci

Przypatrzmy się działalności Oddziału R. T. P. D. na Żoliborzu.

Dziecko jeszcze przed przyjściem na świat jest otoczone opieką, gdyż w tym okresie matka jego znajduje się pod stałą obserwacją lekarza z poradni higienicznej.

Po urodzeniu, do lat czterech udział RTPD. ogranicza się do wskazówek i opieki Poradni Higieniczno - Lekarskiej oraz prowadzenia Kuchni Mlecznej. Kuchnia odgrywa poniekąd rolę apteki dietetycznej i ma duże znaczenie zarówno w zapobieganiu chorobom jak i w leczeniu. To też cieszy się dużym powodzeniem, mając tym samym duży wpływ na zdrowie naszych maleństw.



I Oddział szkoły powsz. R.T.P.D.

Obywatel Osiedla W. S. M-wego osiągający czwarty rok życia wstępuje do Przedszkola, do którego już po kilku dniach mały uczestnik bardzo się przywiązuje i z niecierpliwością oczekuje godziny, z wybiciem której będzie się można znów udać do szklanego budynku. Dlaczego tak mu się tam śpieszy? Bo tam znajduje to, czego niejednokrotnie brak mu w domu: swobodę i przyjaciół. Swoboda panuje w przyswajaniu sobie nowych pojęć o otaczających go rzeczach i zjawiskach, czyli uczeniu się; swobodą przepojone są wszystkie tam spędzone godziny nauki i rozrywek i właśnie na tej swobodzie oparta jest metoda naszego wychowywania. Przyjaciela najlepszego znajduje przedewszystkim w samym nauczycielu, do którego ma się bezwzględne zaufanie. Oto co pisze między innymi o naszym przedszkolu autorka „Ojczyzny" W. Wasilewska. „Nie szukajcie profesora, srogiego gnypa na podwyższeniu katedry. Bo tu jest tylko pan Romcio...

I pan Romcio chodzi tu i tam. Przysiada na maleńkim krzesełku obok maleńkich uczniów. Pracują wszyscy razem".

Podczas lekcji „można wstać i można się przejść po klasie. Można przysiąść się do kogoś w innej ławce. Można zapytać o co się chce i można nawet rozmawiać. Na upartego, toby można nawet nie brać wcale udziału w tej lekcji. Nikt nie krzyczy, nie marszczy groźnie brwi. Nie sięga ze srogim spojrzeniem po notes...

Może właśnie dlatego nie przychodzi nikomu do głowy, żeby zajmować się czymś innym, niż lekcją. Z dobrej woli, z własnej ochoty, razem z panem Romciem pisze się o jesieni, o jabłkach i śliwkach. Mówi się: my. Razem pan Romcio i klasa". Dalej autorka opisuje szczegółowo zachowanie się dzieci podczas śniadania, w kąpieli, w kancelarii, podczas przerwy w lekcjach, w czytelni. „I jeszcze jest tysiąc rzeczy, o których należałoby pisać. Ogród szkolny. I białe myszy. I świnki morskie. I świetlica. I lekcje gimnastyki, i wszystkie inne lekcje. I obiad. I wypożyczanie książek. I nauka recytacji. I warsztaty. I lepienie z gliny. I jeszcze... i jeszcze.... i jeszcze...

I wszystko promienieje radością. Wszystko jest własne. Budowane własną pracą i własnym wysiłkiem. Uczące wielkiej wspólnoty. Uczące inicjatywy. przedsiębiorczości i wytrwania. Uczące odpowiedzialności. Uczące poczucia godności osobistej i honoru.

. . . .

Własny dom jest jeszcze mały. Ale jest szklany — jak latarnia. Wszystkie ściany otwarte słońcu...

Maleńcy obywatele przedszkola, dyżurni przy śniadaniach i obiadach, członkowie orkiestry, pilni klijenci czytelni, pacjenci poradni, goście świetlicy, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że jesteście oazą w pustyni, która nas otacza?

Czy zdajecie sobie sprawę z tego, że chodzicie do szkoły z bajki, że waszym udziałem stał się dziecięcy raj, do którego setki tysięcy poza wami nie mają dostępu? Że wasza szkoła z nieprawdziwego zdarzenia jest jedną jedyną, jaka istnieje?

I że należy się wszystkim, wszystkim, wszystkim. Tym, żebrzącym na rogach ulic. Leżącym w barłogu nędzy. Tym, których opadają łachmany i gryzą wszy. Tym, którzy nie mają nic"...

Tyle o przedszkolu. Z przedszkola nasz uczestnik wstępuje do szkoły 6-cio oddziałowej, po ukończeniu której może wstąpić do gimnazjum, w którym na przyszły rok szkolny zostanie uruchomiona trzecia klasa. Oczywiście zarówno w szkole, jak i w gimnazjum panuje ta sama, rozumnie obmyślona swoboda. Posłuchajmy co mówią o swych szkołach sami uczniowie.

„Gdy dwa lata temu przeprowadziliśmy się z Niemiec do Polski, mamusia zapisała mnie do szkoły RTPD. W pierwszym dniu szkolnym zostałam uderzona niezwykłą swobodą i wesołością dzieci, której w niemieckiej szkole nigdy nie odczuwałam.

...Chodziłam już do trzech szkół: do niemieckiej, do szkoły wiejskiej, a trzecią i najlepszą jest nasze RTPD."

Kubusia z V-ej klasy.

„Jestem jednym z uczniów, którzy przeszli w tym roku z innej szkoły do gimnazjum RTPD. Od pierwszego dnia ogarnęła mnie zupełnie inna atmosfera, — atmosfera swobody. Znikło skrępowanie, onieśmielenie, poczułem się, jak w domu. Każda lekcja, każda godzina przynosiła coś nowego. Wszystkie nowe wiadomości tak jakoś prosto i łatwo gromadziły się w umyśle. Każda wykonana praca była raczej rozrywką. Już sam lokal szkolny nastraja pogodnie i radośnie. Wysokie, jasne, słoneczne klasy, wielka sala gimnastyczna, wszystko jest tak miłe, wesołe, takie swoje własne. Jest niby moje, a przecież wspólne. I ten sklepik szkolny, w którym wszystko kupić mogę i ogród zoologiczny, o który dba cała szkoła, i zagonki, rękami uczniów i uczenic pielęgnowane. Wszystko jest wspólne i dlatego miłe... Szkoła jest mi coraz bliższą. Jeżeli się zdarzy czasem, że muszę zostać w domu, czuję się nieszczęśliwy... Uczy nas szkoła mieć czyste ręce i czyste sumienie".

Janusz z I-ej kl. gimnazjum.

Tak, przede wszystkim czyste sumienie, bo nasza szkoła przygotowuje dzieci, wpaja w nie przekonania, że nie wolno własnego szczęścia budować na krzywdzie innych ludzi, że to szczęście tym pełniejsze się stanie, im więcej ludzi w nim weźmie udział. I w tym dążeniu najlepszym sprawdzianem będzie im własne sumienie.

Ale nasz Oddział Żoliborski jest tylko plasterkiem, miniaturą tego, co powinno ogarnąć całą Polskę.

Pragniemy, ażeby Oddziały podobne naszemu ogarnęły swą działalnością wszystkie dzieci, których życie staje się w dzisiejszych stosunkach męką, życiem odartym z wszelkiego uroku dzieciństwa.

Pragniemy poprowadzić je ku nieskażonej myśli, uchronić przed obłudą, rozbudzić człowieczeństwo i gotowość niesienia sobie pomocy w każdym koniecznym wypadku.

Pragniemy... ale jakżeż jesteśmy biedni.

NASZE LISTY

Żyjemy kruszynami

Tow. Helena Opr. pisze: Wróciłam po 10 dniach ze szptiala po urodzeniu dziecka. Jestem osłabiona, zaledwie trzymam się na nogach. W domu zastałam nieład, dzieci brudne, mąż zmęczony, bo do pracy w domu nie jest wdrożony. Musiałam zabrać się do roboty na całego, bo nie mamy pieniędzy, żeby zapłacić pomocnicy.

Zdaje sobie sprawę, że wypranie bielizny może spowodować po ważne komplikacje, bo po 10-ciu dniach kobieta jest jeszcze położnicą i pracować nie może.

Moja sublokatorka siedzi przy maszynie po 16 godzin na dobę i szyje, dla pośrednika, koszule. Turkot maszyny działa mi na nerwy. cierpię bardzo, bo mam uczucie, że w mózgu obracają się kółka maszyny. Aż dziw, że dzieciakowi nie przeszkadza ta piekielna maszyna.

Kto położy kres tak nieludzkiemu wyzyskowi. Za taką katożniczą pracę otrzymuje biedna dziewczyna 1 zł. 20 gr. do 1 zł. 50 gr. bo szyje na akord.

Siostra moja pracuje w fabryce. Wstaje o godz. 4-tej, musi przygotować śniadanie dla całego domu, dla męża i czworga dzieci i trochę sprzątnąć izbę. Wraca o godz. 3-ciej, zmęczona po ciężkiej pracy, zaczyna się „druga zmiana", gotowanie obiadu, pranie, naprawianie ubrań, bo na nowe nie wystarczają zarobki.

Pociesza się biedaczka nadzieją, że chłopcy skończą szkołę powszechną i pójdą do roboty. Gdzie znajdą pracę tacy 14-letni malcy, kto na nich czeka, skoro takie masy narodu nigdzie pracy znaleźć nie mogą. — Jedna moja znajoma ma męża pijaka i troje dzieci. Chodzi do prania, na posługę, łapie każdą robotę, byle zarobić kilka groszy, żeby nakarmić dzieci, opłacić czynsz i u handlarzy kupić stare łachy. Przerobi, wypierze, żeby dzieci mogły się między ludźmi pokazać. Czy te kobiety wiedzą jak wygląda prawdziwe życie. Czy wiedzą co to spokojna myśl o jutrze. Żyjemy okruchami, ale musi się ta męka skończyć.

Głos matki nieślubnego dziecka

Pomimo rzekomego zrównania kobiet z mężczyznami, kobiety nie wywalczyły jeszcze wielu rzeczy ważnych. Np. dotychczas jeszcze dziecko nieślubne w metryce lub dowodzie osobistym ma zaznaczone, że nie ma ojca. Plama ta hańbi je całe życie.

Jakie cierpienia stąd wyniakją, wiem sama najlepiej, gdyż mam właśnie dziecko nieślubne. Córka moja doszła teraz do pełnoletności — i teraz dopiero zdradziłam jej tę przykrą tajemnicę. Dziewczyna cierpi ogromnie.

Ojca mego dziecka nie znałam. Zdobył mnie przemocą, gdy sama byłam w mieszkaniu. Stało się to podczas wojny. Był on lekarzem w armii rosyjskiej. Dziecko wychowałam w biedzie, poniżeniu. Rodzina się mnie wyrzekła. Nie dziwię się innym matkom, gdy będąc w takim, jak ja, położeniu, z rozpaczy zamordowują swe nieślubne dzieci. Wiedzą one, że czeka je hańba, bieda, gdyż pracy z dzieckiem nie dostaną.

Gdyby społeczeństwo opiekowało się matką i nieślubnym dzieckiem, nie byłoby plagi podrzutków ani zbrodni. Ale zamiast opieki, kościół wydaje metrykę z pieczęcią znajdy, społeczeństwo zaś zdobywa się tylko na pogardę. Nie staję w obronie kobiet upadłych, ale domagam się opieki nad matką i nieślubnym dzieckiem. Mam nadzieję, że głos mój nie będzie wołaniem na puszczy, lecz znajdzie odgłos w społeczeństwie i kościele.

Matka nieślubnego dziecka.

Włodzimierz Lencki

PRÓBA

Trudno jest czytać gazetę, patrząc na nią przez szybę okienną. Ale w gazecie tej są ogłoszenia. A w słowach, obojętnie przeglądających się w negatywie swego odbicia w szybie okiennej, mieści się wszystko: i obietnica mieszkania, i nadzieja jedzenia, i miraż nowego ubrania, które zastąpi dawne, wyszarzałe i postrzępione.

Dlatego przed oknem redakcji czy administracji pisma przesuwa się smutny bezbarwny korowód ludzi. Oczy, które zazwyczaj bezmyślnie patrzą w nic dobrego nie wróżącą dal, błyskają teraz światłem nadziei. A może właśnie dziś? Może to już dziś uda się nareszcie znaleźć upragnioną pracę? Już się zapomina i o wyzysku, i o złym traktownaiu przez pracodawcę.



Przed administracją jednego z dzienników, rozpierającego się dumnie w obszernym lokalu frontowego sklepu, stoją dwie młode dziewczyny. Oczy ich wpiły się w szarą płachtę ostatniej kolumny dziennika.

— Jest, jest! — szepce jedna.

— Podyktuj — odpowiada druga. Wydobywa z torebki jakiś podarty notes i szybko notuje w nim adres, ześlizgujący się z rozgorącz kowanych ust koleżanki.

Potem obie wycofują się z tłumu, ustępując miejsca innym poszukiwaczom pracy, biegną, ile sił w słabych, niewieścich nogach i znikają za rogiem.

Dom przy ul. Śliskiej. Przy bramie szyld: „Obiady domowe m. 3". Przyjaciółki wchodzą szybko do bramy, wpadają do klatki schodowej i wbiegają na pierwszą kondygnację schodów. Tu jednak tempo ich ruchu zwalnia się niespodziewanie. Z półpięterka biegnie po schodach w górę długi ogonek kobiet, który zatrzymał się pod zamkniętymi drzwiami mieszkania nr. 3. Jest ich dużo, o wiele więcej, niż schodów w jednej kondygnacji. Witają przybyłe szmerem podnieconej pogwarki. Na ustach uśmiech uprzejmego zapytania.

— Panie także z ogłoszenia?

— Tak...

...a w mózgu myśl: jeszcze dwie, jeszcze większa konkurencja! I radość, że się przyszło wcześniej, że się ma większe szanse od tej, która przyszła później.

Koleżanki są niespokojne. Każda pragnie wydrzeć drugiej z przed nosa smaczny kąsek wolnej posady i związanych z nią rozkoszy. Już się nie myśli o tym, że trzeba będzie latać od stolika do stolika, uśmiechać się uprzejmie do każdej ospowatej czy krostowatej gęby, wymawiać słodkim tonem nazwy potraw, na wspomnienie których wdryga się serce i wnętrzności przewracają poprostu, gdy się zna tajemnice kuchenne. Już się nie myśli o tym, że trzeba będzie pozwalać klepać się po pośladkach co namiętniejszym gościom i szczypać w przysypane pudrem policzki.

Otwierają się drzwi, wypluwają dziewczynę, która ze smutkiem schodzi po schodach z opuszczoną głową, z twarzą, zdradzającą zniechęcenie i oczyma wbitymi w zaśmieconą powierzchnię schodów. Z drzwi wychyla się jakaś twarz, której nie można rozeznać w półmroku sieni. Okrzyk: „następna!" Jak u lekarza lub dentysty. Oczekujące szybko posuwają się o krok naprzód czy o schodek wyżej, otwarte drzwi pochłaniają pierwszą z kolejki i zamykają się szybko, jak żarłoczna gęba. Przez czas, kiedy trawią ją wnętrzności mieszkania, inne wypytują dziewczynę, schodzącą ze schodów. Jakie warunki? Od szóstej rano do dwunastej w nocy. No tak, to tak, jak przed tym. Płaca? Piętnaście. O dranie! już znowu obniżyli o pięć złotych. To przez to, że nas tak dużo.

To przez to, że nas tak dużo...

Te, które stoją wyżej i bliżej ołtarza drzwi, patrzą z nienawiścią na te, które przyszły później.

Różaniec czekających przesuwa się.

Nasze znajome są coraz bliżej wejścia. Dzielą je tylko trzy, dwie kobiety. W końcu jedna z nich, Jadzia, wchodzi.

Stoi przed nią wysoki, baryłkowaty typ, który rzuca jej:

— Była już kelnerką?

Tak, była. Jednym tchem wylicza wszystkie miejsca, które przebiegała z talerzami pełnymi zup i mięs. Wyciąga z torebki jakieś zmiętoszone, przybrudzone i nadszarpnięte dotykaniem wielu rąk papierki. Świadectwa. Że taka i taka była chętną i zręczną pracownicą, że odeszła na własne żądanie. Że pracodawcy byli z niej bardzo zadowoleni.

— Czy wie, ile się u nas pracuje?

— Wiem, słyszałam na schodach.

— O płacy też słyszała?

— Tak, tak. Piętnaście złotych miesięcznie.

Wielkie zdziwienie:

— Piętnaście złotych miesięcznie? U nas nigdy się nie płaciło więcej, niż dwanaście złotych, plus, ma się rozumieć, utrzymanie: śniadanie, obiad kolacja. Może sobie zarobić napiwkami od gości. Jeśli się jest grzeczną, to nie sprawia to nawet zbyt wielkiej trudności. Wychodne raz na dwa tygodnie (w dzień powszedni, oczywiście!); najchętniej w piątek. W tym dniu jest najmniejszy ruch. Rozumie?

Pewno, że rozumie. Dwanaście złotych... draństwo... za drzwiami, na schodach stoi długi szereg kobiet, czekających na swą kolejkę... wikt trzy razy dziennie... dwanaście złotych. Psiakrew. Chętnie rzuciłaby w głowę restauratora jakiś ciężki przedmiot, plunęłaby mu w twarz, wyklęła do dziesiątego pokolenia wstecz i trzasnęła drzwiami. Ale... w domu jest zimno, a za oknem pada śnieg. Nogi marzną i mokną, ponieważ gumowa podeszew botów odkleiła się, a pantofelki też są już do niczego. I pończochy podarły się po nieskończonej liczbie prań...

— Zgadzam się. Niech będzie. Co dużo gadać — burczy pod nosem.

—Tak... tak... — odzywa się baryłkowata postać — ale chodzi o jeszcze jedną rzecz. Ja przecież nie wiem, czy ona jest doprawdy pierwszorzędną siłą, a nam na takiej jedynie zależy.

— Przecież świadectwa..—szepce niespokojnie...

— He... he... he... — wybucha postać baryłkowata — papier jest bardzo cierpliwy. Napisać można wszystko, jak się tylko chce.

Jest bardzo zadowolny ze swego konceptu i z tego, że jego słowa stropiły dziewczynę.

Jadzia jest bardzo niespokojna. I obrażona. Przecież przyszła tu po pracę, a nie na prześmiewki.

— Cóż więc mam robić?--pyta.

— Bardzo proste — odpowiada restaurator. — Zrobimy próbę. Albo się nada, albo nie. Jak nie, to trudno. Ale ja nie przyjmuję na siebie żadnych zobowiązań.

— Jak długa próba?

— No, bo ja wiem. Zawsze jakieś dwa, trzy dni.

— Zostaję — decyduje się twardo.

— To dobrze. Praca od jutra rano.

Restaurator otwiera drzwi.

— Już niema wolnej posady.

Jadzia dumnie schodzi ze schodów. Jej koleżanka, Frania, zazdrość jej. Niby to życzy powodzenia, niby się cieszy jej radością, ale zaciska zęby i w duch robi sobie wyrzuty: psiakrew, dlaczego puściłam ją przed siebie. A może na mnie by wypadło — psiakrew!

**

— Poproszę rosół.

— Panienko! zamawiałem kotlet z marchewką, a dostałem z buraczkami.

— Proszę o kompot.

— Gdzie jest widelec, panienko?

Jadzia biega od stolika do stolika. Musi być encyklopedią żądań gości i pamiętać na wyrywki, co kto zamówił, jakiej żądał jarzynki, a jakiej, broń Boże, nie. Z piramidą talerzy, półmisków, talerzyków, spodeczków i szklanek sunie od stolika do stolika ze skupionym wyrazem twarzy, ze zmarszczonymi brwiami, aby rozlatujące się myśli ściągnąć do kupy, nie pozwolić pomieszać im się. Wystarczy bowiem jedna omyłka. Natychmiast pociąga ona za sobą dalsze, i zaraz w mózgu robi się chaos, labirynt, marchewka miesza się z kapustą, buraczki z kompotem, a kotlet pływa w rosole. Goście dostają nie to, czego żądali, krzywią się, wyrzekają, krzyczą. Z głębi kuchni wychodzi sam właściciel i beszta nieuważną kelnerkę, uśmiechając się jednocześnie przymilnie do gości, z których każdy reprezentuje jeden złoty za zjedzony obiad. Właściwy finał pogawędki ma miejsce w kuchni. Jest tam mowa i o tym, że teraz wiele zręczniejszych kelnerek chodzi bez pracy, że takiego garkotłuka dawno już na świecie nie widziano, że... Pięści się zaciskają, zęby zgrzytają, usta żują tłumione przekleństwo, ale twarz jest potulna i oczy, ciskające nienawistne błyski, chowają się przezornie za drżącą kotarą powiek.



**

Minęły takie trzy dni.

A czwatego dnia rano, kiedy minął czas pórby i Jadzia przyszła do pracy, z pierwszego półpięterka do drzwi mieszkania Nr. 3 ciągnął się długi wąż kobiet. Nie rozumiejąc, co to znaczy, szybko pobiegła na schody i energicznie nacisnęła dzwonek.

W drzwiach ukazała się baryłkowata postać, która, nie wpuszczając jej nawet do środka cisnęła jej w ręce kulę, zmiętą z jej świadectwa i słowa:

— Nie nadaje się. Próba wykazała, że nie zna pracy.

I zaraz potem, gdy Jadzia zaczęła schodzić ze schodów, otwarły się drzwi mieszkania Nr. 3 i rozległ się głos, jakże dobrze znany ze stałych wymyślań:

— Następna:

Kobietą, która dognała Jadzię, była Frania:

— Straciłać pracę?

— Tak, a ty?

— Proponował mi próbę i dziesięć złotych. Nie wzięłam. Splunęły obie.

— Chodźmy pod administrację. Może się coś znajdzie.

I poszły.

Długi rząd oczekujących przesunął się o jedno miejsce naprzód. Był dziś o wiele dłuższy, niż poprzednim razem.

O wykształcenie dla robotniczego dziecka

CIERNIOWA DROGA.

Ustrój kapitalistyczny, który w dobie kryzysu jest dla klasy robotniczej i chłopskiej już nie tylko ustrojem wyzysku i nędzy ale wprost śmierci głodowej, wali się wielkim brzemieniem klęsk i nieszczęść na słabe barki robotniczych dzieci.

Wiedzą o tym dobrze matki robotnice, albo bezrobotne, patrząc bezradnie na poniewierkę swoich dzieci. Tyle troski, tyle cierpień trzeba, aby w ciężkich warunkach życia robotniczego odchować dziecko, uchronić je od głodu i chorób. Na co tyle poświęceń matki i trosk ojca! Czy po to, żeby wychować człowieka, który nikomu nie jest potrzebny, człowieka, któremu łaskę robią, dając mu od czasu do czasu dorywczą pracę, pracę często niszczącą jego organizm i deprawującą duszę.

***

Zaledwie dziecko robotnicze skończy szkołę powszechną, a często jeszcze przed jej ukończeniem zaczyna się dla niego pogoń za pracą.

Byle parę groszy zarobić, gdzieś się zaczepić, godzi się dzieciak za gońca, za sprzątaczkę i staje do roboty, która go niczego nie nauczy, chyba tylko znosić poniewierkę, chyba tylko zapomnieć o nadziei lepszego życia.

Często uda się dziecku robotniczemu jeszcze przed skończeniem szkoły stanąć do pracy chałupniczej; wtedy dopiero zaczyna się dla niego prawdziwa katorga. W chałupnictwie naszym pracuje się dziś bez ograniczenia czasu, w warunkach zabójczych dla zdrowia.

Zaduch, brud, wilgoć i ciemności nędznych nor, w których pracują chałupnicy, oto warunki, w których rok rocznie zaczynają pracę i latami się męczą dziesiątki tysięcy młodzieży robotniczej. Przyjrzyjmy się teraz innej formie zatrudnienia młodzieży robotniczej. Znamy dobrze napisy na bramach fabryk i fabryczek „potrzebni uczniowie". Kandydatów na takich „uczniów" nigdy nie brak. Każdy taki kandydat myśli sobie „wreszcie przestanę być niepotrzebnym człowiekiem, skończy się beznadziejne czekanie, nauczę się prawdziwej roboty". Jakże się łudzą ci młodzi robotnicy-uczniowie. W olbrzymiej większości wypadków mamy tu do czynienia z jedną więcej formą niecnego wyzysku. Po paru miesiącach, no nabyciu praw do zapłaty, „uczniowie" idą na bruk, ustępując miejsca nowym, którzy z niemniejszym zapałem rozpoczynają bezpłatną „praktykę".

Taki to los jest udziałem robotniczego dziecka właśnie wtedy, gdy po skończeniu szkoły powszechnej wkracza w ten okres życia, w którym każde dziecko najlepiej się rozwija, w którym jego nauka zaczyna być twórczą i samodzielną pracą, a wyniki tej pracy mają zdecydować o całym dalszym jego życiu. Otóż ten piękny czas, w którym dziecko jakby rozkwita, wtedy tylko może je podnieść wyżej, może ukształtować z niego pełnowartościową jednostkę, jeśli dziecko we własnych oczach i w swoim otoczeniu widzieć będzie wiarę w swoją wartość, w swoje znaczenie, w swoją siłę.

A tymczasem dziecko robotnicze w tym właśnie okresie skazane jest na poniewierkę „na nędzę, na utratę wszelkiej nadziei.

I wtedy gdy burżuazyjne dzieci rozkwitają do pełnego radosnego życia, dziecko robotnicze coraz niżej chyli czoło, aż wreszcie zrezygnowane z brzemieniem ciągłej troski rozpoczyna i cierpliwie znosi bezcelową wędrówkę przez życie od jednej klęski do drugiej.

ZBURZYĆ PRZESZKODY.

Są jednak dzieci robotnicze, które dzięki wielkiemu wysiłkowi rodziców po skończeniu szkoły powszechnej dostają się do szkoły średniej, jednak sytuacja tych dzieci w gimnazjum jest trudna.

Często nawet nieświadomie traktuje się je jak intruzów.

Jakże mogą wydołać i dorównać tym dzieciom, które pomoc w domu mają. Nic dziwnego, że dziecko robi się nieśmiałe i zawstydzone, nic dziwnego, że jest ponure, że panu profesorowi aż się markotno jakoś robi, kiedy je musi od czasu do czasu pytać, nic dziwnego, że często wtedy rozkładą bezradnie ręce.

No, i tak po roku, po dwóch radzi się matce, tak, z dobrego serca, żeby dziecko ze szkoły zabrała. Nawet się matka rozczuli, jak tego słucha, jak to się litują nad jej daremnym wysiłkiem i nie od razu rozumie, co właściwie znaczy, że jej Antka czy Mańka wyrzucono ze szkoły. Jednak nie ze wszystkimi robotniczymi dziećmi tak jest; są i tacy, którzy kończą szkołę i to nie tylko średnią, ale i wyższą.



W czytelni.

Czasem się to stanie dzięki temu, że się dzieciak pańskiej klamki chwyci, uda mu się do grzecznych dzieci „z dobrego domu" upodobnić i już wtedy ani tak z pode łba nie patrzy, ani taki nie jest bojaźliwy, cóż z tego, że się za to swojej rodziny wstydzi, że mu jego robotnicza izba wydaje się wstrętną, że się ojcu i matce czasem postawi i pogardę im swoją pokaże, to wszystko nic, za to sobie kupuje obywatelstwo wyższej, szczęśliwszej klasy społecznej.

Kiedyś się wyprze swoich rodziców, oderwie się od swojej klasy, kiedyś sam stanie się narzędziem walki z własnymi braćmi.

W ten sposób klasa robotnicza i chłopska oddaje bardzo wybitne jednostki klasom uprzywilejowanym. Odbywa się dziwna wymiana; burżuazja bowiem również dostarcza ruchowi robotniczemu wielu swoich przedstawicieli, tylko, że nie są to ci najzdolniejsi. Często niedouczeni, niezdolni, źli, mszczą się za swoje klęski życiowe.

Jest to jeszcze jedna kłoda rzucona w poprzek dróg wielkiego pochodu świata pracy ku lepszemu jutru.

ZWYCIĘŻYMY.

Zorganizowany klasowy ruch robotniczy musi się przeciwstawić takiemu stanowi rzeczy.

Tak samo nie wolno nam tracić najzdolniejszych jednostek z młodzieży robotniczej, jak i wpuszczać do niego najgorszych. *Musimy młodzieży robotniczej, przede wszystkim tej najzdolniejszej, zapewnić wykształcenie, wyrwać ją z nędzy, dać jej szkołę i to dobrą szkołę, aby ruchowi zapewnić stały dopływ cennych, wykształconych i związanych z nim silnie jednostek.* Takiemu właśnie celowi służą szkoły im. Bolesława Limanowskiego, prowadzone przez R. T. P. D. na Żoliborzu.

Budżet całkowity naszego Oddziału RTPD. na prowadzenie gimnazjum, szkoły, przedszkola, poradni higieniczno - lekarskiej, akcji dożywiania, świetlicy, biblioteki dziecięcej jest nie wiele większy niż budżet przeciętnego gimnazjum prywatnego, obliczonego na dochód. W takich warunkach trudno oczywiście marzyć o pełnym rozwinięciu skrzydeł w drodze do urzeczywistnienia całkowitych planów i zadań, jakie przed nami się znajdują. Ale możliwości zrealizowania tych zadań istnieją. Należy tylko, aby klasa robotnicza uświadomiła sobie, że los jej dzieci zależy od niej samej.

Na Konferencji P. P. S., która się odbyła w 1925 r. w Krakowie w sprawie wychowania dziecka robotniczego, przewodniczący Międzynarodówki Socjalistycznego Wychowania tow. M. Winter wskazał na siły drzemiące w klasie robotniczej, które należy tylko umieć wydobyć. Jedna to „siła czasu — każdy musi organizacji przyjaciół dzieci tyle czasu poświęcić, ile tylko może; — dalej — siła umiejętności pedagogicznej — w każdym z nas drzemie taka umiejętność i — siła pieniędzy — każdy socjalista - proletariusz musi łożyć na socjalistyczne wychowanie dzieci. Tylko wtedy, gdy spełnione zostaną te zasadnicze warunki, możecie być pewni rozkwitu waszej organizacji. Starajcie się ściągnąć podatek w postaci **„grosza na dziecko"!** chodzi o to, by **każdy robotnik zapłacił grosz** od każdego złotego swego zarobku. Setna część zarobku na rzecz dziecka klasy robotniczej!...

Skutecznym podatkiem byłoby także i warto się nad tym zastanowić — ustanowienie zamiast „grosza na dziecko" — „dziesiątej części od alkoholu". Znaczy to, że każdy robotnik zobowiązuje się dziesiątą część sumy, którą dotychczas wydawał na alkohol, oddawać odtąd tygodniowo na kulturalne potrzeby klasy robotniczej, a przede wszystkim na wychowanie dziecka robotniczego". **Ta „dziesiąta część od alkoholu" wynosiłaby w Polsce około 35 milionów złotych rocznie.** Czyli za tę sumę moglibyśmy całkowicie przejąć w swoje ręce inicjatywę wychowania własnych dzieci. **To jest możliwe i to muszą przede wszystkim zrozumieć kobiety,** w których rękach znajdują się w przeważnej części skromne budżety rodziny robotniczej. Kobiety jako matki, bardziej też są zaangażowane w losie swych dzieci uczuciowo, ponieważ muszą patrzeć na krzywdę własnych dzieci, które zamiast się uczyć jeszcze i bawić, muszą już stawać do pracy w zawody z dorosłymi. I dlatego należy się spodziewać, że w walce o dziecko przypadnie im właśnie rola decydująca.

S. Wudzki.

O przyszłość naszych wychowanków

„Podoba mi się wasza szkoła, dobrze w niej uczą i wychowują, dzieciak ją lubi i rwie się do niej, ale co będzie potem, jak ją skończy? Nie mam także pewności, czy jej nie zamkną, albo że zdołacie ją utrzymać. Za dobrze w niej jest, jak na nasze czasy...“

Oto pytania, z jakimi rodzice żoliborscy zwracali się do kierownictwa szkoły i Zarządu Oddziału Żoliborskiego R. T. P. D. „Sam się borykam, sam walczę i pracuję w organizacjach robotniczych, ale dziecku chcę tej walki zaoszczędzić, przyszłość mu zabezpieczyć, na wszelki wypadek zaasekurować“.

Tak się, towarzysze, nie da. Właśnie tego rodzaju asekurowanie wyrządza dziecku, mimowoli, największą krzywdę.

A najlepszym zabezpieczeniem jest wytrwałość i ciągłość naszego wysiłku, współodpowiedzialność za rozwój instytucyj wychowawczych. Nie jesteśmy sami. Wykonywujemy pracę dla całej klasy robotniczej, pionierską, to prawda, ale poparcie tej pracy u związkowców z całej Polski, w organizacjach robotniczych zdobyć musimy i zdobędziemy. Jesteśmy cząstką ruchu spółdzielczego w Polsce, ruchu, który w różnolitych swoich formach prowadzi twórczą pracę nad rozbudową placówek gospodarczych nowego ładu. Ruchu, który dla swych potrzeb kształci już z dużym rozmachem fachowych pracowników, zapoczątkował i rozbudowuje własne uczelnie.

A z drugiej strony, czy to taki już pewny jest los naszych dzieci, jeśli pójdą utartą drogą, dadzą sobie nagiąć, wypaczyć serca i umysły, czyż to tak, naprawdę, otwarta przed nimi i jasna ściele się droga?

Nie można oddzielić losu dzieci od rezultatów walki prowadzonej przez rodziców. Tak samo, jak w innych organizacjach rozbudowujemy jaknajszerzej, zdobywamy podstawy nowego ustroju, tak i w dziedzinie wychowania musimy wypracować podstawy nowego szkolnictwa, a inaczej tego nie zrobimy, jak prowadząc własne zakłady, szkoły eksperymentalne i oddając do nich nasze dzieci. Będą one raczej wybrańcami losu, niż pokrzywdzonymi. Nie mam na myśli tylko swobodnej, nie wypaczonej psychiki dziecka, zdrowych warunków jego rozwoju fizycznego.

Ruch robotniczy: zawodowy, spółdzielczy, kulturalny, polityczny, — potrzebuje jak nigdy — dobrze przygotowanych, uspołecznionych zastępów pracowników.

Wchłonie on bez trudności wychowanków naszych szkół.

Ale gimnazjum im. Bolesława Limanowskiego ma program ogólno kształcący. Zwraca specjalną uwagę na rozwój zainteresowań badawczych, przyrodniczych, technicznych — nie krępowanych dogmatyzmem, dwulicowością, przyzwyczajeniami do godzenia rzeczy przyjmowanych na wiarę i rzeczy będących rezultatem naszego własnego, rzetelnego wysiłku do opanowania i zrozumienia świata zjawisk społecznych i przyrodniczych.

Z gimnazjum otwarta droga do dalszej nauki we wszystkich kierunkach.

Liceum Spółdzielczości, które prowadzić będzie na Żoliborzu Stowarzyszenie Szkoły Spółdzielczej, też nie zamknie dalszej drogi, ani jej nawet nie ograniczy. Po jego ukończeniu można będzie bądź wyspecjalizować się na pracownika ruchu spółdzielczego, ruchu zawodowego, czy kulturalnego, bądź też studiować dalej w wyższych zakładach naukowych. Nie znaczy to, że nie będzie żadnych trudności. Będą, niewątpliwie, ale tak samo je przezwyciężymy, jak inne dotychczasowe. W każdym razie największą przeszkodą niezależną od uczelni, w której się studiuje, będzie dla klasy robotniczej zawsze przeszkoda natury materialnej, będzie tak długo, *dopóki nie zdobędziemy naprawdę bezpłatnego i dostępnego dla wszystkich dzieci nauczania wszystkich stopni, aż do uniwersytetu włącznie.*

Może więc nie należy zakładać własnych uczelni, tylko walczyć o udostępnienie tych, co są? Może fundować stypendia związków zawodowych dla zdolniejszych uczniów do szkół państwowych? Nie osłabiać tej walki zasadniczej stawianiem w uprzywilejowane warunki garstki tylko młodzieży robotniczej?

Otóż to byłoby tak samo, jakbyśmy rezygnowali ze spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, ograniczając się tylko do żądania od państwa i gminy dostarczenia tanich mieszkań dla robotników, jakbyśmy rezygnowali z zakładania spółdzielni spożywców, ograniczając się do żądania obniżki cen na artykuły spożywcze i t. p. Jeżeli chcemy zmienić jakość nauczania, wpływać na reformę szkolnictwa, przygotować się do zorganizowania wychowania i oświaty w nadchodzącym ustroju społecznym,— musimy robić to już dziś na małym odcinku, własnym wysiłkiem. I tylko na taką pracę wychowawczą mają dawać ciężki grosz ze składek swych członków organizacje robotnicze. Szkoły nasze mają charakter badawczy, są nowe, ale tak pomyślane, żeby otworzyć swoim wychowankom drogę na szeroki gościniec pracy społecznej, technicznej i naukowej; żeby wszechstronnie rozwinąć w nim wszystkie siły drzemiące w człowieku i przez dotychczasowy ustrój tłumione lub wypaczane. Można zaufać im swoje dzieci, nie zrobi im się krzywdy napewno. Można łożyć na nie grosz robotniczy, napewno nie będzie on zmarnowany.

Od kierownictwa szkół będziemy żądać dokładnego informowania organizacji robotniczych o wynikach i postępach pracy wychowawczej.

Na rozwój tych szkół będziemy mogli wpływać, braki usuwać, dźwigać na coraz wyższy stopień doskonałości.

S. T.

Informacje o gimnazjum im. B. Limanowskiego Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci

I.

Gimnazjum i internat są prowadzone przez RTPD Oddział na Żoliborzu, przy poparciu finansowym socjalistycznego ruchu spółdzielczego. Gimnazjum posiada własny lokal i urządzenie, koncesję wydaną przez władze, a w b. r. przystępuje do budowy własnego gmachu.

II.

Gimnazjum ma na celu udostępnienie młodzieży robotniczej, w pierwszym rzędzie dzieciom członków Klasowych Związków Zawodowych, wykształcenia średniego.

III.

Otwierając przed najzdolniejszą młodzieżą robotniczą możność kształcenia się, której w obecnych warunkach nawet najzdolniejsze dzieci robotnicze nie posiadają, gimnazjum chce młodzież tę tak wychować, aby zdobyta przez nie nauka i wraz z nią większe możliwości życiowe, nie wpłynęły na zerwanie z klasą robotniczą, lecz przeciwnie, wzmocniły poczucie wspólnoty z klasowo zorganizowanym proletariatem.

IV.

Gimnazjum, udostępniając naukę najzdolniejszym jednostkom pośród młodzieży robotniczej zmierza do tego, aby w żadnej wymagającej wykształcenia dziedzinie pracy, a zwłaszcza w samym klasowym ruchu robotniczym, nie zabrakło ludzi, którzy świadomi potrzeb i celów klasy robotniczej i swojej do niej przynależności, służyć jej będą swoją wiedzą i stanowiskiem.

V.

Aby nie zamykać przed kształcącą się w gimnazjum im. Bolesława Limanowskiego młodzieżą żadnych dróg, gimnazjum realizuje program gimnazjów państwowych.

VI.

Dbając o los powierzonej sobie młodzieży, kierownictwo pedagogiczne zabiegać będzie, aby po ukończeniu gimnazjum każde z dzieci stypendystów kształciło się bądź w wyższych szkołach zawodowych, bądź w liceach społeczno - ekonomicznych spółdzielczych, które to licea mają na celu dostarczenie wszelkim formom klasowego ruchu robotniczego wykwalifikowanych pracowników.

VII.

Poziom pracy pedagogicznej gimnazjum, dzięki zamierzonemu pozyskaniu współpracy najwybitniejszych sił naukowych sympatyzujących z naszym ruchem przy układaniu planu i kontroli wyników pracy pedagogicznej, będzie tak wysoki, że kończąca je młodzież robotnicza znajdzie się w pierwszych szeregach najlepiej przygotowanych do życia i pracy jednostek.

Akcja nasza opiera się na głębokiej znajomości dzisiejszej sytuacji dziecka robotniczego i dążeniu do tego, aby w walce o duszę młodego pokolenia i w pracy dla jego przyszłości, znaleźć środki do przeciwdziałania krzywdzie dziecka robotniczego.

W panujących obecnie warunkach dziecko robotnicze po skończeniu szkoły powszechnej albo daremnie wyczekuje pracy, albo skazane jest na wyzysk w postaci bezpłatnego zatrudnienia w charakterze ucznia lub prakrykanta, które kończy się wyrzuceniem go na bruk w chwili, gdy nabyło już prawa do zapłaty za pracę.

W tych warunkach, najzdolniejsze nawet jednostki marnują się, i aby nie być ciężarem dla rodziny chwytają się byle jakiej pracy, która nierzadko niszczy ich organizm, tępi umysł, deprawuje duszę, skazuje na poniewierkę trwającą całe życie. Tymczasem w Polsce jest mnóstwo pracy, do której trzeba jednak wykształcenia, niedostępnego dziś dla robotniczego dziecka. Sam ruch zawodowy i spółdzielczy zatrudnia tysiące pracowników. Dobrze wykształcone dzieci robotnicze mogłyby i powinny stanąć w przyszłości do tego warsztatu pracy z pożytkiem dla całego ruchu.

Takim właśnie celom służy gimnazjum im. Bolesława Limanowskiego. Streścić je można w dwuch zdaniach:

1. Zapewnić najzdolniejszym jednostkom wśród młodzieży robotniczej odpowiadające ich zdolnościom możliwości nauki i przez to otworzyć przed nimi wszystkie te życiowe możliwości, które dziś są przywilejem jedynie młodzieży z warstw burżuazyjnych.

2. Dostarczyć wszystkim formom klasowego ruchu robotniczego odpowiednio wykształconych pracowników, rekrutujących się spośród młodzieży robotniczej.

Aby te cele spełnić mogło nasze gimnazjum musi je wziąć pod swój wysoki protektorat klasowy ruch zawodowy i udostępnić je młodzieży robotniczej przez utworzenie w poszczególnych związkach stypendiów dla dzieci ich członków.

Związki, które utworzą fundusze stypendialne w najbliższym czasie powiadomią swych członków o warunkach otrzymania stypendiów.

Zapisy do Gimnazjum im. Bolesława Limanowskiego przyjmuje Kancelaria Gimnazjum codziennie od 9 — 11
we wtorki i piątki od 17 — 19
Adres: Warszawa - Żoliborz, Krasińskiego 10, telefon 12-71-37. Opłata pełna wynosi zł. 45.— miesięcznie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

NA RATUSZU W LONDYNIE POWIEWA CZERWONY SZTANDAR.

Zwycięstwo socjalistów w wyborach samorządowych ma oprócz zasadniczego znaczenia, specjalne znaczenie dla kobiet. Socjaliści na pierwszy plan swoich prac wysuwają zdawałoby się sprawy małe, jak np. w Wiedniu, gdzie opieka nad dzieckiem z ramienia gminy rozpoczynała się od chwili, kiedy kobieta była w ciąży.

Londyńscy socjalistyczni radcy miejscy wzorują się na wiedeńskich „bolszewikach“. Slawne na cały świat wyprawki dla niemowląt, jako dar gminy, wprowadzają londyńscy gospodarze.

„Wszystko dla dziecka“ oto zawołanie. A więc opieka dla matki i dziecka, żłobki, domy wychowawcze, place do zabaw, baseny, opiekunki, dla ulżenia matkom pracującym zawodowo.

Budowa nowych dzielnic, na miejsce starych nędznych domów — koszar, gdzie nędza londyńska „królowała“, bez pomocy zorganizowano na nowych, społecznych podstawach.

Zwycięstwo przy wyborach zależy w dużej mierze od poparcia kobiet. Tam gdzie powiewają zwycięskie czerwone sztandary, kobiety przeważyły szalę zwycięstwa. Tak było w Wiedniu, tak jest w Londynie. Dlatego nie może być mowy o zwycięstwie bez najczynniejszej współpracy kobiet.

160 TYSIĘCZNA ARMIA KOBIECA należy do socjalistycznej partii w Belgii. Kobiety mają tak jak w P. P. S. swoje centralne władze, ściśle współpracujące z kierownictwem partii. Towarzyszki belgijskie mogą z dumą i zadowoleniem patrzeć na wyniki swojej pracę. Cieszą się wielkim uznaniem w kraju; takiej liczby zorganizowanych socjalistek już bagatelizować nie można.

Miesiące propagandy dają świetne wyniki, 8—10 tysięcy kobiet zjednywa się dla ruchu socjalistycznego, dla spółdzielczości czy też dla Kas chorych. Agitacja odbywa się od domu do domu, w dzielnicach robotniczych w całym kraju.

Hasło walki z niebezpieczeństwem faszyzmu pobudza kobiety do wielkich wysiłków, to też akcja pomocy dla walczącej Hiszpanii cieszyła się ogromnym powodzeniem.

W FASZYSTOWSKICH NIEMCZECH TORTURUJĄ KOBIETY.

Najwyższy sąd w Saksonii zasądził dwie kobiety na więzienia po 4 i 2 lata za nielegalną agitację. Rozprawa odbyła się na tajnym posiedzeniu. Angileskie pisma ogłaszają listy niemieckich emigrantów, w których opisują swoje straszne przeżycia w obozach i w więzieniu. Poddano je ciężkim torturom, żeby zmusić do wydania towarzyszy i przyjaciół, z którymi współpracowały.

SOCJALISTYCZNA SPRAWIEDLIWOŚĆ. W angielskim mieście Leeds sprawowali rządy socjaliści. Uchwalono, żeby gmina nie pobierała czynszu od najbiedniejszych obywateli, wychodząc ze słusznego założenia, że przede wszystkim człowiek musi zaspokoić głód, ubrać się.

Takie „porządki“ nie podobały się kamienicznikom, rozpętano dziką agitację i socjaliści stracili większość. Wróciły zaraz dawne „dobre czasy“ dla kamieniczników; przede wszystkim muszą obywatele płacić czynsz, a czy mu wystarczają zarobki i na chleb dla rodzin, o to posiadaczy głowa nie boli.

Porządek musi być i basta.

W HISZPANII toczy się śmiertelny bój z najazdem niemiecko - włoskich faszystów.

Milion osób zapłaciło życiem i ciężkimi ranami, bezdomnością, głodem i udręką za zbrodnię gen. Franco, zdrajcy na służbie niemieckiej.

Minęło właśnie lat 10, kiedy lud pracujący Hiszpanii obalił monarchię i „ukochany przez naród król“ uciekł w dzikim popłochu za granicę, zabrawszy ogromne skarby majątku narodowego.

Nie dali za wygraną, kler i szlachta; w oparciu o obce potęgi, (jak w Polsce przed rozbiorami) pod hasłami obrony ojczyzny, sprowadzili obce wojska, które niszczą kraj, jak ongiś Krzyżacy, ogniem i mieczem (i bombami) „nawracają“ Hiszpanów na faszyzm. Bohaterska obrona Madrytu świadczy, że gen. Franco niedocenił przeciwnika t. zn. ludu hiszpańskiego.

Dziesięć miesięcy toczy się bój z faszyzmem; sympatie całego świata pracującego są po stronie rządu republikańskiego.

Śpieszą z pomocą związki zawodowe, partie polityczne, a kobiety we wszystkich krajach demokratycznych, z Francją na czele rozwijają ofiarną akcję.

Wierzymy, że lud hiszpański zwycięży.

TAM GDZIE RZĄDZĄ FASZYŚCI LUDNOŚĆ UBOŻEJE.

Po czterech latach rządów Hitlera spadła suma dochodów robotników o 13 miliardów marek, z 44 do 31 miliardów. Ale i tych obciętych zarobków nie otrzymują pracownicy, bo „na rękę“ otrzymują zaledwie 67 procent. 33 procent strącają przedsiębiorcy przy wypłacie na różne „cele“.

Koszty utrzymania wzrosły w Niemczech znacznie, zarobki spadły prawie o połowę. Dlatego wodzowie nawołują do oszczędności i głoszą, że nawet w śmietnikach można znaleźć cały kotlet.

Panowie wodzowie piją wspaniałe wina, zajadają smakołyki, ludowi zachwalają śmietnikowy kotlet, a popić radzą wodą.

Dzieło gen. Franco

(Opis dziennikarza francuskiego).

W większości miast, miasteczek i wiosek wzdłuż wschodniego wybrzeża Hiszpanii ludności podwoiła się lub potroiła — tysiące kobiet i dzieci pozostaje bez chleba i dachu nad głową. Chleba jest tak mało, że często wydaje się tylko dwie kromki dziennie na osobę, a jest to normalnie główne pożywienie ludu hiszpańskiego. Pojedźcie ze mną do wioski Betera pod Walencją, gdzie urządzono schronisko dla uchodźców, którzy stracili dom i mienie. Są tutaj starcy, przerażone kobiety, osamotnione dzieci, z których sporo zgubiło się w zamęcie pośpiesznej ewakuacji. Być może parę dni temu te same dzieci spały w nocy na zimnej platformie „metro“, gdzie zmuszone były szukać przytułku. Potem wędrowały przez wiele mil, nieraz pieszo, ale w końcu przybyły do tej małej wioski, gdzie nasi przyjaciele biorą je pod swoją opiekę i gdzie daje im się żywność, schronienie i odzicż.

Zbiera się też wiadomości o dzieciach poszukiwanych przez rodziców i o dzieciach, które straciły z oczu swoich krewnych; wysyła się przez radio zawiadomienia: „Juan... jest w...“, „Anna... jest bezpieczna w...“ i w ten sposób często oddaje się dziecko rodzinie.

Opuszczamy Beterę i jedziemy na południe do spustoszonego terytorium między Malagą i Almerią. Tutaj widzimy ogarnięte paniką kobiety i dzieci, które mając jeszcze przez oczami okropności wojny, przybywają do Almerii. Nie wiedzą one co robić, ani dokąd iść. One również straciły wszystko. Prof. Brocca i inni członkowie naszej hiszpańskiej sekcji pośpieszyli do tego miasta (wielką przeszkodą był przy tym brak benzyny), i obecnie udzielają im schronienia i rozdzielają żywność.

Cierpienia dziesiątków tysięcy kobiet i dzieci to dzieło „patrioty“ gen. Franco.

POLSKA RADIOFONIA

CIEKAWE AUDYCJE RADIOWE DLA KOBIET.
WIOSNA I MODA.

Nawet najoszczędniejsza i najmniej wymagająca pod względem tualetowym kobieta nie może nosić na wiosnę zimowej garderoby. Pomijając już nawet kwestię mody — byłoby to sprzeczne z zasadami higieny, no i estetyki. Bo słońce wiosenne ma nieznośny zwyczaj ujawniania wszystkich braków i niedociągnięć tualetowych. Najwyższy już więc czas, by zrobić dokładny przegląd garderoby, to i owo odświeżyć, przerobić, no i w miarę możności uzupełnić swoją tualetę nowymi nabytkami. Moda wiosenna jest tak liberalna i urozmaicona, że sama ułatwia nam ogromnie to zadanie. Postaramy się przedstawić naszym słuchaczkom zasadnicze wytyczne mody wiosennej i udzielić im praktycznych wskazówek, nadając dn. 29.IV o godzinie 17.15 pogadankę p. Well p. t. „Przeglądamy garderobę wiosenną“.

W JAKIEJ SZKOLE KSZTAŁCIĆ MŁODZIEŻ.

W cyklu „W jakiej szkole kształcić młodzież po ukończeniu gimnazjum“ dwa odczyty poświęcimy skolei dwóm typom liceów zawodowych. Odczyt pierwszy p. t.: „Licea przemysłowe“ wygłosi nacz. Gustaw Hensel w dn. 26 kwietnia o godz. 17-tej odczyt p. t.: „Licea handlowe“ wygłosi nacz. Jan Chodorowski w dn. 30.IV godz. 17-ta.

RADIO DZIECIOM I MŁODZIEŻY. DWIE CIEKAWE AUDYCJE.

We środę, 28 kwietnia o godz. 16 min 10 nadamy dla młodszych dzieci obrazek Józefa Sorokowicza pod t. „Powiadały ptaki wiośnie, co widziały gdzie pieprz rośnie“. Akcja wesołego i dowcipnego słuchowiska toczy się na balu wiosennym, gdzie zebrały się ptaki: skowronki, bociany, jaskółki, słowiki i kukułki opowiadają o wiośnie i innym ptakom, które zimę spędziły w Polsce, o tym, co widziały za morzami w ciepłych krajach. Audycję urozmaicą liczne piosenki.

W sobotę 1 maja o godz. 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci nada z okazji 25-tej rocznicy śmierci Bolesława Prusa słuchowisko dla dzieci starszych osnute na tle „Placówki“ Prusa. Przewodnią nicią, która wiąże wybrane fragmenty powieści jest przywiązanie i miłość do ziemi rodzinnej. Słuchowisko nosi tytuł „Ojcowizna“.

Odpowiedzi Redakcji

Dziewczynka to także dziecko. Pisaliśmy na ten temat kilkakrotnie. Rozumiemy Wasz żal, ale gniewem takich spraw załatwić nie można. Za kilka miesięcy mąż Wasz „przekona się“ do dziecka i będzie ją kochał jak syna.

To stare dziedzictwo pokutuje w mózgach i dużo wody przepłynie Wisłą — jak piszecie — żeby mężczyźni nie mieli żalu do kobiet, skoro na świat przychodzą dziewczynki.

Uszy do góry niewiasto, życzymy, żebyście wychowali mądrego człowieka. To najważniejsze.

Helena W. Po co porywacie się do pisania wierszy, łatwiej napisać dobrą korespondencję do „Głosu Kobiet“.

Nieszczęśliwa. Niechętnie odpowiadamy pod tym pseudonimem. Płaczący ludzie zawsze przegrywają; pamiętajcie, że prawa się zdobywa, a nie żebrze. Adwokat sprawę załatwi i emeryturę otrzymacie nie z łaski ale z prawa.

Matka. Aleja 3 Maja 2 m. 68, biuro czynne od 9-tej do 4-tej po południu. Kolonie w Helenowie są czynne stale. Zgłosić możecie się przez dzielnicę PPS. albo przez Związek Zawodowy, o ile jest członkiem Rob. Tow. Przyjaciół Dzieci. Od czerwca na koloniach miejsc mało, bo są dzieci z Ubezpieczalni. Czworo dzieci nie umieścicie, starajcie się przez szkołę.

W naszym domu

„Głos Kobiet" lekarstwem



Pewien mąż był bardzo zaniepokojony dłuższą chorobą swej żony. Oto gdy niewiasta wracała z ulicy do domu zdradzała ogromne jakieś podniecenie i niepokój, gdy zaś nie wychodziła dłużej na miasto objawy te znikały, kobieta stawała się znów spokojna i pogodna.

Ponieważ lekarze nie potrafili znaleźć przyczyn tej przykrej dolegliwości, mąż sam postanowił wykryć źródło zdenerwowania biednej kobiety. W tym celu zaczął ją śledzić w jej wędrówkach po mieście. I cóż się okazało: oto żona chodziła od wystawy sklepowej do wystawy, pożerała oczyma śliczne kapelusze, suknie, buciki it.p. wspaniałości, ponieważ zaś przypięte do nich ceny wydawały wyrok uniemożliwiający ich nabycie zwykłym śmiertelnikom — niewiasta musiała tłumić swe namiętnone pożądanie, co przyprawiało ją o zdenerwowanie.

Mąż — nie zgnębiony bynajmniej swym odkryciem—nie wyciągnął coprawda pieniędzy — bo ich nie miał — na kupno nowej sukni dla wzdychającej przed wystawą żony, tylko zaprenumerował jej „Głos Kobiet" (fakt autentyczny), wskazał ostatnią stronę, gdzie umieszczane są zawsze jakieś ładne modele sukien i adres Poradni Mody, która przysyła na żądanie formy bibułkowe.

Koniec historji łatwo sobie każdy dopowie. Oczywiście niewiasta szyje sobie sama, widząc, że modele „Głosu Kobiet" są jakgdyby żywcem przeniesione z najpiękniejszej wystawy. Opowiedzenie tej historyjki uniemożliwiło mi bliższe omówienie dzisiejszych rysunków. Krótko powiem: mogą one być uszyte nawet ze zwykłych jedwabi do prania (1 zł. 50 gr. za metr), a nawet kretonów. III na prawo ma wstawioną białą kamizelkę (ulubiony szczegół tegorocznej mody).

Ilość materiału: na pierwszą (od lewej do prawej) 3 m. 35 cm. przy szerokości materiału 90 cm., na środkową 2 m. 10 cm. przy szerokości 1 m. 30, na trzecią 3 m. 30 przy szerokości 90 cm.

Poradnia Mody: Warszawa, Świętokrzyska 17. Na formy bibułkowe przesłać należy 50 gr. od sztuki oraz 10 gr. na przesyłkę. Oznaczyć wyraźnie, o który model chodzi.

Głowa mi puchnie...

Tak skarży się pani Antoniowa. Puchnie jej głowa z nawału myśli — a właściwie z braku pomysłów: co ugotować ma dziś na obiad. Bo dziś nie może być to, co było wczoraj, ani przedwczoraj (pamiętają bestie i kapryszą), a trudno jutro znów dać to samo, co dzisiaj.

Nic, tylko myśl, człowieku i myśl o tym pitraszeniu, jakby nie było już innych kłopotów na świecie.

W przeświadczeniu, że pośród czytelniczek „Głosu" znajduje się więcej niewiast z podobnie „puchnącą głową", dzisiaj nie urządzamy żadnych „profesorskich wykładów" — jak w poprzednich numerach — tylko podajemy kilka przepisów, nie zapominając zresztą o pouczeniach „witaminowych".

Pani Antoniowa! Na pierwsze zrobimy barszcz z grzankami, ale taki zupełnie inny niż dotychczasowe — żywy barszcz.

Trzemy surowe buraki na grubej tarce i zagotowujemy raz tylko na przygotowanym uprzednio smaku jarzynowym. Przecedzamy przez durszlak, solimy, wciskamy sok cytryny, dodajemy szczyptę cukru i trochę surowego masła. I już barszcz jest gotowy w ciągu paru minut; ma on świetny smak i kolor; przygotowany w ten sposób nie stracił przez długie gotowanie tak cennych witamin.

Grzanki: proste i tanie — bułkę pokroić w kostkę i ususzyć w piecyku. Grzanki — nieco smaczniejsze: bułkę pokroić na plasterki, posmarować masłem i wstawić do piecyka aż obeschną i zrumienią się na złoty kolor.

Na drugie damy **pierożki z ziemniakami.**

1 kg. ziemniaków, 2 dkg. grzybów suszonych, 10 dkg. masła lub 10 dkg. słoniny, 2 cebule, ½ kg. mąki, 2 całe jaja, pieprz i sól do smaku.

Ugotowane „na sypko" ziemniaki utrzeć na tarce lub przepuścić przez maszynkę do mięsa. Do utartych ziemniaków dodać 1 żółtko, cebulę drobno usiekane i przesmażone z tłuszczem oraz ugotowane i usiekane grzyby (w niewielkiej ilości wody) wraz z smakiem, wszystko razem opieprzyć i osolić do smaku i dobrze wymieszać. Osobno przygotować z mąki, jaja i wody ciasto na zwykłe pierożki, które nakładamy przygotowanym i przestudzonym farszem ziemniaczanym. Pierożki rzucamy na wrzącą lekko osoloną wodę. Po ugotowaniu okrasić słoniną topioną ze skwarkami lub masłem zrumienionym z bułeczką.

A teraz obiad na jutro:

1) **Zupa grzybowa z grochem i kluskami.** Oczywiście zawsze mamy mało czasu i oszczędzamy na opale. W tym celu groch namoczymy poprzedniego dnia z wieczora, grzyby zaś na jakieś dwie godziny przed gotowaniem zalewamy wrzącą wodą.

Gotujemy grzyby i groch na smaku jarzynowym, gdy zupełnie miękkie — grzyby kroimy drobniutko, zalewamy lanymi kluseczkami. zaprawiany śmietaną.

2) **Słodkie racuszki z ziemniaków:** 1 kg. ziemniaków, 3 jaja, 5 dkg. masła, 2 łyżki cukru pudru, sól.

Ziemniaki ugotować na sypko, zemleć na maszynce, wymieszać z masłem, cukrem, żółtkami, na końcu z pianą. Na patelni rozgrzać mocno smalec, kłaść łyżką zgrabne racuszki i smażyć na złoty kolor. Po usmażeniu posypać pudrem z wanilią. Podawać z marmoladą lub bitą śmietaną. Smażyć przed samym podaniem.

Ostrożnie—świeżo malowane

Prócz wielkich prawdziwych rewolucyj — które ogarniają całe kraje i zdarzają się nie bardzo często, — mają miejsce jeszcze małe rewolucyjki, wybuchające na terytoriach daleko szczuplejszych, bo w ramach jednego tylko mieszkania; chociaż przebieg ich jest stosunkowo krótki — siła napięcia nie ustępuje ani krzynki wielkim wstrząsom.

Przypominacie sobie naprzykład z własnych doświadczeń przeprowadzkę? albo malowanie podłóg? Nie mówię już o ruchach tak potężnych jak połączenie pierwszej z drugim, gdyż nie chcę wystraszać mych czytelniczek potwornymi obrazami tańczących kontredansa łóżka ze stołem, czy kredensu z kanapą.

No, ale przypuśćmy, że jednak kataklizmu malowania podłogi odwrócić nie możemy, z tej prostej chociażby przyczyny, że nasza podłoga przypomina raczej jakąś wielką mapę geograficzną niż gładką powierzchnię...

Jak zrobić, żeby nasz udział w „rewolucji" nie poszedł na marne? Oto kilka wskazówek:

Wiele osób sądzi, że przed malowaniem należy podłogę wyszorować wodą gorącą z mydłem albo z ługiem. Jest to mniemanie zupełnie mylne. Chyba wyjątkowo brudne podłogi wymagają tego zabiegu. Jeżeli musimy je myć, trzeba to zrobić na dłuższy okres czasu przed malowaniem.

Gdy malujemy zwykłą białą, drewnianą podłogę, dobrze jest zrobić najpierw t. zw. grunt, na który bierzemy farbę w proszku rozrobioną z pokostem. Farbę na grunt możemy sami w domu przyrządzić. Pamiętać trzeba tylko, że najłatwiej jest ją zrobić, jeśli dolewamy po odrobinie pokostu do puszki ze sproszkowaną farbą i dobrze mieszamy. Właściwie malowanie najładniej wychodzi wtedy, jeżeli używamy gotowej farby lakierowej, kupionej w sklepie. Przyrządzanie takiej farby w domu nie wypada taniej, a daje dużo gorszy efekt. Jeśli jednak ktoś chce koniecznie sam taką farbę przygotować, musi to robić bardzo cierpliwie i starannie, aby farba była zupełnie gładka, bez gruzełków nieroztartych. Ponieważ farba lakierowa przyrządzana w domu, nie ma takiego połysku, jak kupna, po umalowaniu podłogi i jej doskonałem wyschnięciu jeszcze ją pociągniemy przezroczystym lakierem. Malować trzeba bardzo cienko i równo, lepiej dwa czy trzy razy malować cienko, niż raz, ale tak, że podłoga odrazu ma żądany kolor. Jednak jednorazowe malowanie nigdy nie będzie takie trwałe, jak kilkakrotne.

Bez względu na to, jaką farbą malujemy podłogę, czy ją lakierujemy, czy też nie, po skończeniu roboty i doskonałem wyschnięciu podłogi zmyć zimną wodą bez żadnych dodatków. Nie wszyscy o tem wiedzą, a jest to warunek nieodzowny, aby, jak się to mówi, podłoga się nie lepiła.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.